

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół

ZBIÓR RĘKOPISÓW I ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH

ZESPÓŁ (FOND) 76.

CZEŚĆ III. ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH.

196. Materiały redakcyjne czasopisma „Wierchy” (artykuły, wiersze, korespondencja). 1924-1930.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

№ 1/ж Лавр. 196

/п. 31

Реданційні матеріали видів -
 Нічотва газети "Верхи" (естетти,
 вірші, листування тощо).

1923, 1924-1930.

138 арк.

м. пол.

138 арк.

54
ураг. СКА 26 Таблицей

Ред. материалу и репрод

1924-28

1929-30

L. 258

Papcia

2

Do
Szanownego Tow. Tatrzańskiego

Przeczytałam w Kurjerze Warszawskim wzmiankę iz Sz. Panowie mają zamiar „zamienić lasy i hale Tatrzańskie na park narodowy”. Nie mogę nie wypowiedzieć swojego zdania w tym względzie. Może choć jedna osoba zrozumie, przyzna rację.

Nie chcę obrażać Sz. inicjatorów. Niewiem dokładnie jaką jest ich idea i w jaki sposób chcą zmieniać choćby jeden cudny zakątek, ale muszę się wypowiedzieć.

Kocham naturę, jej piękno nieszeszpecone ręką ludzką, nienagięte do wymagań mieszczuchów którym wystarcza udeptana aleja, drewniana ławka, obok niej latarnia, dalej restauracja parkowa. Nic więcej nie widzą, na nic nie patrzą chyba na obcasy przechodzących.

Otóż połączenie tych pojęć: Tatry - hale - i park jest dla mnie czemś potwornem świętokradztwem jakby.

Czy można poprawiać i ulepszać tę cudną naturę?

Kocham i sztukę wielką, prawdziwą.

Chcę więc zrobić porównanie: zamienić choćby jeden zakątek Tatr na pospolity "park" jest to samo co wymalować kaplicę Sykstyńską na olejno - niebieskie tło w złote gwiazdki - albo Wenus Milonską ubrać w modną suknię i kapelusik.

Jeszcze inne porównanie: na Wawelu urządzić aleję spacerową, a wewnątrz restaurację i kino, czy ktoskolwiek odwarzyłby się na to?

Otóż podług mnie nic dodać ani nic ująć nie można Tatrom, aby ~~ich~~ zrobić piękniejszymi, chyba to Sz. Panowie sami wiedzą, dlatego nie rozumiem jaka jest myśl i jakie ma być wykonanie tej myśli, ~~prostu~~ ze smutkiem i zalem o tem myślę.

Otóż czyżby Sz. Panowie chcieli wyciąć, kosić ~~łameć~~ równać, stawiać latarnie i ławki dla wygody mieszczuchów nie

odczuwających piękna natury?

Myszę że każdy kochający piękno natury omijałby ten "park"
tatrzański przypominający mi Ogród Saski czy inne udeptane
trawniki .

Wybaczą^{mi} Sz. Panowie szczerosc z jaką się wypowiadam
jedynie dlatego , że kocham piękno natury , a nienawidzę brzydoty ,
^{ma}strzanej przez człowieka po to by to piękno " spotęgować "
czy też " poprawić "

Jedna z ~~T~~arszawianek

i/IX 1925

Oparwał nas gęsty, ciemny las świerkowy. Ścieżka wita się strumio chwielemi jak gdyby biała stopniem w skałach. Głyne paprocie, jarzębiny, kantarwate i moc wszelkiego rodzaju rosta po bokach i pokrywata las. Można było tylko góra jaśniejsze błaski, ślizgały się świerkami. Stary Madzia szedł przodem, aosta się mu nie zamykały; gwarzył o życiu góralskim o Gienimach o swem przewodnictwie: "Je ta bet je trzysta razy na Gerbach a panna mi a córki to nie one imo futyjom: Tuto, a prec trzysta do nieba? Je dy imo cunfegom siegnąć, pedom im" i śmiał się starnszek widząc, że nas wzruszył. Sympatyzował to była postać; niskiego wzrostu, lecz kręgi w barkach i smagły na twarzy, miał w sobie coś z brzochnych ortowych postaci podhalskich. Z mowy jego, można było wywnioskować, że złoźniłował za młodem, choć zapytany, niechętnie i majisto o tem mówił.

— Symozasem gestwa zaradziata i jaśnieć rozszkuta. — Las milewał. — Wytkoczył przed oczyma, obierzbawany szczytki Sokolacy i stanął.

Wziwiony przez przyglądając, co fiata się ma. "Nie bój się, swi" rzekł Madzia i sztyt
przyjął nas gościnnie. Poszły na nim białe gwiazdki górskie, indy wydejeć zapach. Spójrztem w
dół i kwadrantem z rachuby. Dolem widać się srebrzysta wstęga Dunajec, spalizując chwilami do stoicy.
Na nim, jakby stado rybek drobnych sunęło 12 kłosek holowanych przez naszych przewodników-gi-
rali, ku Bromowcom; w ciężkim znoju, chwilami po pas, we wodzie, szli dębami i skalistym, folstkim
brzezajem, bo przeciwny z wygodną drogą, należał już do "braci" Gachów. — A w górach chaos
miniaturowych i wierzchów, rozrywających ^{się} wapienną białością. "Co to oni mają, mówią o Gachach Madzia,
jako tam Holcom, co to haistela i ptaki pocięte na folstkom stronie". — Samobobolice, jak
gdyby ktoś nieczem na fot wzięt i fotowę gdzie ~~odpoczął~~ a resztę zostawił, niejako prze-
fascię, od szczytu, aż po pale Dunajcowa. — Gyto fotodnie, jakis diwnie tajemniczy u-
rok bit oparem wodnym z nad leżących w dole lasów. Szumiał szalśnie Dunajec i przypominaty
mnie się dawne czasy, gdy był jeszcze mierzem ogromnym, na równi Krowatowskiej. Szumiał
i wolał tym szumem dębami, swych braci dawnych, starzy tatrzańskie, leś naprzim — nie
wstydzieli go smutni, skalni samotnicy. — — A fotem przez Gertzik, turycki zielone
z diwnymi ziatami filiniskimi, o których Madzia kate wieści i zaklęcia ~~opowiada~~ fotota-
ret ciekawym i wyszliśmy na Trzy porony, na Okraglicę. Drobne igliczka skalna, opatrzo-
na ~~porzelka~~ i schodkami wydate się zdole zemiś andronem... — On dopiero, rozwinął
się przed oczyma, bezmian powietrze, góra i dole. — Grossiedt się z jednej strony niewiadomy
fotyczny wot Podziejowej, wystrojelity z drugiej w niebo, kurnie tatrzańskie. Nic się wśród
nich nie zmieniło i tylko baka-bierlich fotreat snowo na swych folstkich wyszawa-
jąc przytem zastarzały Kadub w stoicy. — Gas był ~~już~~ schotić... Madzia języczkiem zewro-
cił na gązdownictwo swoje i nie było już kornu gwarzyć o "hoj hars andronych czasach". Zaczęła
się niezajomniana wędrownka, po palach Dunajcowych. Brzeka to wata z hukiem ko-

deszczami po ptyciach i kwiatkach w nich gła-
zach, to muskula je lekko na takich łonach i gła-
biach... A nad nami smęty rozżonione, od za-
chodzącego stoiska szczyły Gilwin... Gadety krótko my-
wane rozwy szczyłów — przewoźnicy nie przynowali.
A rzeka wita się i wita, zdawało się że w nieskon-
czoność, tłum szczyłów, wstających z różnych stron, min-
iż się i trwałe to 'zarodkowska wędrownka —
— fiki nie nie skończyła.

Trzecia, $\frac{11}{1}$, 1925. K. Miodowicz.

Ka Monche!

Jaki okrzyk wyrwał mi
się z ust, gdy ichym let-
nim wieczorem, zeszłym
7. października, do Moskwy.

A nie spodziewało go nic innego, jak
sam widok szalnej iglicy, strzelającej gwał-
tem w niebo. — Siedział sobie stary Monch,
w stopę garbatej kulbrzymy i z niezwy-
cznym spokojem w słonecznym świetle pozie-
wał. — Pełtorem okrył wyłysiały łeb, by
nie widzieć i słyszeć gwałtownie, to że stra-
chem mań od Moskwy już wstał. — Sie-
dział sobie starych fajeczony, a nosowe
mgiełki hasały mu na czubie pełtury i
i wiekryk wieczorny szeptał, co się na
szczytach, a zlebach dzieje.

Pano-zawód! Szły w chmurach lec-
to gwałtownie w porównaniu z silnym
wichrem, który skądś od przynajmniej pięć-

Go. Mimo to muszę... Kie na szczyt, to przynajmniej dobrać się da, oto dewiza którą
sobie stawiam z 7 implem "wzruszający krzewicki aparat i przewidy do worka wychodzi
z niego "co mi zrobisz?" ze schroniska. — Stawek Staszica coś dziś niespokojny...! Grzyby to
mnie trochę wody ze zimowych śniegów, a on wspomniawszy o dawne czasy, szumi i miota polę
o brzozy jakby wspominał, że mnie już czas odjechać na starość. — Wygnana się opóźnia, bo
wjechała do starym felniek spinytysowy od maszyny i skrywa się pod kamień, ani myśli się
z pod niego wychylić. Go długiach "towach", natknął się wreszcie na koniec laski — jest! — Gony
się po krzewiastych nętkach, przez 2 progi w górę, studiując po drodze ścianę Monicha, który
jakimś sposobem bardzo, zmiłnając się z wolna ze smutnej igliczki, w jakiejś dziwnej, cyklopedii
kształtów, wieczy. — God stromą ścianą na ścianie, czas już zdjąć buty i wczekać inny sport
ze siebie, a zafornąć się z krzewiastymi; stary ~~plac~~ ^{kometa} zostaje filnować reszty swego farna. Cokolwiek
dziś pod długimi krzewami, debatując chwilę, pełną rysą, najwygodniej się na niego wy-
jechało. Za krzewiastym stoi mata wegetacja dla katernika, nad którą zawsze choć chwilę po-
duma, zanim pierwsze kroki postawi. — Na silnie ekspozowanej i podciętej o $\frac{1}{2}$ m poniżej płyt-
ce, napięto sruka oko stopni lub chwytnów. Tylko gdzieś tamte słoneczne wyżejbieńca, dają
poznać, że przejście jest możliwe. "Kocim ruchem i "lepiąc" się do ściany, sięgam leżąc
daleko chwytnu, a guma krzewiastów dopetnia reszty. — Zdobycie szczytu jest już teraz kwestją
minuty. Stażę na nim i siadłem obrzaz, przedstawiany silnym uderzeniem widm. — Te wszystkie
kich stron, dzieje groźnie i niemiłosiernie przepaść farnometrowa. Jam szczyt, to głaska
nachylona płytka, na której paru osób z biedą się formieci. Miko tu — siedziałby sto-
wiek cały dzień i jeszcze się nie napelzył. Groźnie spietnył się doła, "najhomonijny"
z wierzchoł, Mieczysławowi. Kie mogą się mimo wszystka opędzić "lepnowskiej" chęci,
wydaje okrzyk — chwile cisza — a potem od Bupów odpowiada potężne echo. — W separe

podszyciłowej przez biletów; niektóre ząbite od
starości, 3 jeszcze odczytać można. Niekogo więc
~~przepraszanie~~ nie było w tym roku na Muech.
Robię zdjęcie czepki szycielowej i fo raz ostat-
ni operacjom okiem wystaw. Przed schroniskiem wyle-
ży guzki turystów, konowały w miedzi. Piwowem
im ręką na przegumie i zamkiem w dół. Jezna
miejscu ^{jeszcze} koniec światła, którego ostny gwiazd
przebiegał powietrze, gdzieś od Międzyrzecza, gubi
się w skatach. Bez obchodzenia jui "nogotki" scho-
dła fo ogromnej ilości wprost w dół. Między-
rzeż, jak leżał tak leży, tylko mu wiatro frackom
wit, artystycznie utwórny czub.

y idę, idę do Morskiego.

Morskie Oko, 8
XII, 1925.

K. Międzyrzecza.

Prof. Dr. W. GĄDZIKIEWICZ
KRAKÓW - ul. Lubicz 42
ZAKŁAD HIGIENY UN. JAG.

Kraków 17/11/24.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Przełamam sobie przeto
do Redakcji „Wierchoń³ fo-
tograf³ - rozgłosz³ z Towar.

Łączne włożone jest
w niedzielną dolną numer
artykuł o Solerutku.

(Her i odczyt „Kunstst³irkó³ w³”).

Łączne myśli prosi-
my o zamieszczenie
Wdzięczności

Komu się modlić prawdziwie potrzeba,
niechaj tu kłeka i prochem się ściele.

Dzwonnice smreków strzelają do nieba
w Tatr granitowych ogromnym kościele.

Przed otwór wierchów mgiełki kadzidlane,
jak zachwyconej duszy szepc się wnoszą,
mirra, kossówka powietrze owiane
i wszystkie góry chwatać Pańską głęszą.

Z stawa zielonej i szklistej chrocielnicy
wygląda jasna i dobra twarz Boża,
modre gencjany — śladki anielice
niebieski uśmiech ślą niebiańskiej zory.

Świstak, samotny bory organista,
gdy kory drwoniz kopytem jak w dewonki,
hymny nabożne pod niebiosa śwista,
skalnice szepczą przy nich swe koronki.

A wiatr ministrant kuczy po Tacinie
i miota iskry poświęconej watry.
O Boże, wdzięczność ma nigdy nie zginie
za to, żeś stworzył mnie i moje Tatry!

Racimierz Andrzej Jaworski

Nad Zielonym Stawem Kiermarskim

9

Stanisławowi
Sikorze

Zielone stawu oko
uśmiecha się głęboko,
mkną chmury na białkicie,
lśnią góry w malachicie.

Kiermarski dumnie wbija
swe ostre w migotz niebieski
i miód słoneczny spija
lub mgieł porannych Terki.

A Turny wciąż się złości,
zerkając, gdzie Łomnica:
powszechna tajemnica —
kocha bez wzajemności.

Ona zaś kryje czepecem
wstydliwie czubek głowy
i chmurom cicho szepce:
"Daleko mój Łodowy"...

— "Jestem z wszystkich najmniej, —
lecz wiem, że najśliczniejsza" —
mówi Turnia Jastrzębia
i w stawie się zagłębia...

Razimierz Andrzej Jaworski

10

Na szczycie

Lesię na szczycie. Nie nie trzeba.

Chłonę bestrocko mądrości gór.

Na granatowej hali nieba

paszą się białe owce chmur.

Czyż to nie rozkosz, duszo, powieść -
roztopić ciebie w duszy Tatry?

Na niebie kłębią białych owiec

popędka jucha - wolny wiatr.

Myl się w beskresach gdzieś zatraciła,
tak jakosi dobre - niema mnie.

Po niebnej hali słońce-basa

ze złotą blachą wyci się pnie.

Oddałem duszę gnicznym jardom:
tutaj jest życie, a tu śmierć...

A tedy, Boże, dobry gardo,

widzę do Ciebie prosto perć.

Kazimierz Andrzej Jaworski

Chebu, 26/ XI 1924. ¹¹

Seminarijum męskie
Ulica Reformacka.

Kawowy Pawie Dokłone!

Zetęonea try ronne tabraciskie z ma-
iácego się wbrótie ukarai zbiru
polecji moiek "Tatry i ja" dla
ewentualnego unienowienia ich
w przyrodym rozriku "Wienców".

Z pozdrowieniami

Kurimien /aworzy

20/11
Czesnostomni
Dany "Wk. nymie"

J. Wielmiński Tom

~~Dr. J. Pawlikowski~~

~~Redaktor „Wierchoś”~~

~~Wzrosty
„Zagłada”~~

~~Lwów~~

~~ul. 3 Maja 45.~~

Genj. G. Subbotin
12

Prof. Dr. W. GADZIKIEWICZ
KRAKÓW ul. Lubicz 42
ZAKŁAD HIGJENY UN. JAG.



Na Łysej Górze

Na Łysej Górze, długiej jak ozióg,
siedząc okrakiem na ostrym grzbiecie,
na księżyc w pełni, co na deszcz poiótki
wzrąca wesele kuligiem jedzie.

Powiatem wiatru gnane jak balem
przez chmur ruiny jada, szeregiem:
wiedźmy, inkubry za drubny, snaty
kuso, rogato, jak je wicher przegiął.

I dojechały Łysego szczytu
skacząc na księżyc, w jasną iabim skotkiem,
gdzie wisząc na nim, jak książki tytuł,
chichoczą z nozy dołem głębokiej.

A gdy ostatnie zwisto w powietru,
górze się sama zbiera do skotku,
lecz księżyc, który to wszystko przeczuł,
w najbliższej chmurze skrył swój niepokój.

Jacek Kantoch

z Włocławca, dn 12. I. 1925.

Wielmożny Panie Redaktorze! Porozumiawszy się uprzednio z p.
legatowiczem, który zachęcił mnie do przedstawienia pańczego utworu
do „Wierchów” podjął mi równocześnie do wiadomości iżenie Włana
Redaktora, iżby to był utwór niedrukowany jeszcze i iżby w ciągu roku
nigdzie indziej się nie ukazał – nie mając wiecej nie godniejszego
a tematycznie przynajmniej z Deskiem wiązającego, przerysowa
niez moją „Młodym Górnem” do dyspozycji „Wierchów”

Łączę wyrazy szczerego i głębokiego poważenia

Taliesz Branicki

15
Wawersice 6/1924

Do

Skarocmej

Redakcji "Wierchoś"

Skarocma Redakcjo!

Będąc gorliwym miłośnikiem Sate, zajmuję się żywo wszystkim co ich dotyczy a więc między innymi także literaturą i publicystyką taternicką. Prześtudiowałem najdokładniej oba dotąd wydane numery "Wierchoś" z którą - to publikacją sympatyzuję gorąco pod każdym względem, smiem skorzystać z łaskawej oferty Państwa, chętnych poparcia przekroczonego wydawnictwa i prosić o łaskawą ocenę i ewentualne skorzystanie z zabronionego utworu pt. "Pod Morskim Oknem". Utworów tej natury posiadają kilka, zajmuję się bowiem tego rodzaju pracami z zamiłowaniem, dając

w ten sposób choć w drobnej części tego dnia
co czynię dla Bata i ich przyrody. W oczekiwaniu
wanim na Baskawę rozstrzygnięcie

Kreskę się i porostaje z szacunkiem

Karimiera Zachariasiewicz

Wardowice
Ul. Frybunalska 400.

... A kiedy wreszcie stanę na mureny zębie,
 W mrok i przepaść kieszędzry k wyżu Sonecznego —
 U stóp gmachu szczytami w chmurze tonącego
 Wzraodem farwose, serme, ciche gębie...

Nademną — ogrom gromy w obłoku spigłony,
 Na szczytach Suna podmie wsioń tęczny koloru —
 U stóp — w puszcznej pustce górskiego wieczoru,
 Samotny stawu szafir promierchem otulony.

Cisza... Milczy zakłety w skałę grom pispiny,
 Kiedy hufiec prokiemny hasła ujęknie —
 Przez topiel mroczną wglądam na świata dwie strony.

Hien, daleko, ptak górski próżniem srybnie,
 Pomiedzy dwie stehdanie błękitu kwiesrony
 Mlich się co kadumie w ciężę ogromną wsbuchuje

Wadowice, — sierpień

Karimierz Fachariasiwicz

JÓZEF SUSZKA

ADWOKAT PRZYSIĘGLY

PRZYJMUJE OD 5-7

POZNAŃSKA 41 (WIELKA) 21

TELEFON 305-01.

WARSZAWA, D.

18/XII

192

17

4

Wielmożny Pan
Dr. Jan Parliński
we Lwowie

Wznowy Panu Redaktorze!

Jako członek Tow. Towarzystwa prawa
sam sobie przestaje tłumaczyć niemożność
p. t. „Józek i Klara” z powodu
o amieszczeniu go w następnym
numerze tygod. „Wiosny”, o czym
o ile pod względem formy i treści
utwór nadaje się do druku.

Łeży wrocy trawu
i porożeniu Józef

Przytuleni do siebie - takie duże dzieci,
pędzimy po nasypie w rytm uderzeń kół,
za, tem słońcem, co świeci, jak kula naprzeciw -
wśród iskier parowozu, lecących gdzieś w dół.

Krajemy nożycami szyn nierówny teren:
niema żadnej przeszkody ni zapadłych dróg.
Trzepotaniem gałęzi wierzb nas wita szereg
i echem pięciokrotnem parowozu huk.

Tu - okno i tam - okno, a z obu stron - Beskid,
w jakiegoś słońca poździe, niewiadomo skąd,
która raptem zajęła cały strop niebieski,
i góry, i doliny, i bezmiary łąk.

Tuż, tuż nad brzegiem Skawy, która jak dziewczyna,
spragniona pieszczoł czyichś w ten słoneczny żar,
kaprysem biegu fali ciało swe wygina,
mijamy samych siebie, jak te domki z kart.

W tych zaroślach nadbrzeżnych nikt nas nie zawoła,
ni krzyknie: stój!, jak piorun z pod nawały chmur,
i tylko to westchnienie zaplątane w kołach
jakimś spazmem przeleci po wierzchołkach gór.

To wszystko pozostanie w naszych sercach raczej
i nikt nam już nie wydrze w głąb zapadłych słów,
gdy tęsknota wybuchnie urywanym płaczem,
jak ten jęk usłyszany niechęący wśród snów.

Edward Kozikowski.

GÓRSKIM SZLAKIEM...

Poprzez doliny i przez las,
Kosodrzewinę i smereki
Potoki wiodły nas i rzeki
I wiatry halne gnały nas...

Giewont, Swinica do Zawratu,
Przez Orlą Perć, Granaty, Rysy
Z Morskiego Oka do Popradu
Wiodły nas zmienne gór kaprysy.

Jezioro Szczyrba, Szmeks z Łomnicy
W czasie szarugi, w noc bez dachu
Po deszczu, śniegu, wśród mgławicy
Dotarliśmy do stóp Gerlachu.

.....
Szaro, ponuro w biały dzień,
Nic z panoramy Wyznich Tatr,
Tak jakby słońce zgasło hen,
Albo je porwał halny wiatr.

Tajemna mgła wokoło nas,
Gdzieś gdzieś drogę wskaże znak
Przemiękła perć, oślizgły gład,
Usłany śniegiem górski szlak.

Na chwilę widać równin szmat,
Sle słońce z niebios uśmiech swój,
Ukazał Gerlach szczyt bez szat,
Ze mgły utkany rozdarł strój.

Na tle przezroczy dywan zbóż
W desenie osad, drzew i dróg
Obramowany pasmem wzgórz,
Utkać go tylko mógł sam Bóg!

Wyjrzą z oparów z poza chmur
Karły, olbrzymy - szczyty gór,
Zieją przepaście pośród rzasz
Turni, krzesanic, baszt i wież...

Gdzieś kanonada - Kreczmar wre
Przewlekły grzmot, huk ciężkich dział
Kamienie żleb i piargi żrą
Wielicki staw zamienia w kaź.

Tak kanonada, koncert trwa,
Jak długo grzeje słońca blask,
Umilknie Kreczmar - echo gra
I hen powtarza zlebu trzask.

To jedna chwila moment był,
Bezdeny kocioł zawrzał znów,
Opary kłębią z pełnią sił -
Przerwały Wierchom pieśń bez słów.

Zalewa przestrzeń morze mórz...
Gdzie tylko sięga ludzki wzrok
Wypełnia próżnię wszereż i wzdłuż
Szara tkanina - mgła i zmrok.

Zmiany zachodzą zda się w lot!
Słońce, pogoda, śnieg i deszcz,
Cisza i burza tworzą splot,
Radość i groza - jeden dreszcz...

.....

Rozszerzają się źrenice,
Pogłębione przez widoki
Zamiast spojrzeń - błyskawice
Z ówz piorunów rwą potoki.

Piers rozsadza hymn radości
U swych ramion czuję śmigła
Bezcielesne i bez kości
Eterycznej myśli skrzydła.

W lot przebiegam przestrzeń całą,
Wielkoluda robiąc kroki
I hosannę śpiewam z chwałą...
Gdy śnię taki sen głęboki.

.....

Lakopane

lipiec 1924r.

Z halnych wspomnień.

Zaszumiały poważnie rozmodlone smreki
patrząc w dal nieobjętą rozumem i wolą *
cichą piosnką słonecznej rozgorzałej spieki,
północą - dziwnym rozstęknionym wzrokiem
patrzą szeptaniem błogosławiając polem...

W wiosennej ciszy lec chęć pośród krzewów -
by duszę koić w łąk kwiatnych bezdeniach,
marzy się sen cudny wśród ptaszęcych śpiewów,
miękki sen - jak gdyby bajka subtelna, motyla,
zjaśnia się słodko w słonecznych zloceniach
kwiat, kiedy rankiem główkę w nurt pochyla...

Wspominam, - jak weselem rozszemrzałe ścisny
szept swój niesi siostrzycom z poza sinych zboczy,
w gałęziach tan miłości zawrotnie radosny
tańczą wichry. W błękity wypatruję oczy...

Całowana w porankach słonecznych pni krasa -
barwą jasną w zlocistej rozbiyska otęczy
budząc wspomnień młodzieńczych niezwykle wstężnice.
Kiedy się nie wspominań przemożnie rozdźwięczy
szukam barwnie rozkwitłych kwiatów tajemnicę,
i kiedy w leśnej woni jawią się ócz tęcze -
żame szepcząc modlitwę dotąd jeszcze kłeczę...

I corocznie weseli wracają juhasi
śród zbudzonych słońc pieszczotą - gwarliwe smreki.
Wzrok się syci barw tęczą, w gór nurza się krasie...
Dziś, wspominam, jedynie raj pierzchły, daleki...

Černý Staw.

21

Polský černý Staw.

Ž pod gór się cichych mroczny,
Ž pod białych śniegu ław.....

(Kochanej mojej ocy
Pachobnie wodnej toni.....).

Gdy krzyż się wstoczą,
Gdy z za murów się wyloni,

A gwiazdy zająą w głębi.....

W jesionie jaskółczy...

Amury spienionej kłęb;

Ze stawa ielg mary.....

Na turnie i na skały,

Powzię, ciche, smutne,

Jak z bajki u Sabaty.

A fale coraz wstęne.....

I coraz barokiej mstne.....

Zamarłe skał obrypnę

Powstają z sru uimnego,

Łatują Stawa toni,

Jak stopy przesłonięgo.

Goreni-goimny
23. grudnia
= 1924 =

Wielkie Szanowny Panie! —

Przedewszystkiem gorące podziękowanie za Wasz list Duchu!

— Wnieważnie się antytekst-nieantytekst — „Swiatło a Gó” — miato
był o poezji bestialistycznej — tymczasem stało się w innego-
mniemom niepoehamionego pewnych malonów — wreszcie
oszedł mi Wspaniałym Pan —

Raduję mnie myśl, że p. ch. Walicki podjął się w końcu
wytłumaczyć pisanie o mnie — poezje jej cenny barok — pro-
za jej piękna to rzecz dla mnie (prawy mi wybaczyć
nie atmielam się znaleźć na nie w Jęziku Kwiatów dla
p. ch. Walickiej — nie znam w istocie jej adresu) —
Wobec antytekstu p. Walickiej — antytekst S. Kościuszki
go (Kościuszki zabawa) jest bezpodważalny — dotychczas
on wreszcie jedynie jaskółki z etnograficznymi mo-

mentów -; - w każdym razie przesyłam go - jakiegoś nie
mnie: „na wszelki wypadek” -

Pracuję podobnie do przesyłanej już wstawi „Złoty” - „Ballad
du” w nim zamieszczona jest opowieść „Godwin Tatenkich” -
wielokrotnie dwie przesyłam tymże niniejszym potwornie na-
liździwie (- drukarzem z pomocą księży i innych innych dźwięki
kwaśny mi nie przesyła) - tak, że to widać jest bez-
celowe - chyba dla orientacji handlu grubo różnej -
Należałoby jeśli mi wolno przesyłać - przesyłać o uwzględnieniu
„Lampki oliwnej” - p. ell. Walickiej i innych egzemplarz
przesłać mi może - gdyż należałoby ten jeden wywołano -
miałem (ach! ten Foltin!) dla wstawi - więc może przesyłać
wstawi Tatenkich przesyłać p. Walickiej -

Pracuję mi przesyłać i jakżeś tego bitu - trochę przesyłać
jstem - należałoby mi dwie przesyłać; napisaniem dramatu
„Głaz graniczny” - hipnotyzacja granicy, anamnezy pogańskie-
godziszkowe, nomistnośi wiekowe i wiekowe - po głowie

manunony w Tem lyfem -

25

Pny sporolnati - prany - o fakowe napisanie mi cy
„Swiatlo z go'r" xdatne - tak bez perspektywy mi
wiednei me moina -; - porienai nasuzpue naruneto
mi me iune mi piemotne planowabem - wize tei i w nim
mijka na „Xlor" mi lyfo - tak, ze z Gona Pedakisi
„Wierchow" moie wyfawi up omowienie tej Kiazki -; - co
pupnawude moimige precies i lepiet i Knydyrciel -

Lany radenny mi'itk abawi
wynny uproki ego trawai comia
onuz go'ure Proionanoddenisowa skoma

Emil JupaDany

Szlak Jana Kazimierza.

Tędy sobie otwierał jedną z dróg niewielu:
górami, dolinami, które śnieg pobielił
i wiatr jakimś kaprysem wydmuchał po bokach,
aby droga królewska nie była szeroka.

Tędy szedł albo jechał i dziwił się może,
że go znów na rozstajach witają w pokorze,
i jacyś ludzie palą ogniska na śniegu,
oczekując na króla, co królować nie mogli.

Tędy wracał do Polski, tym właśnie parowem,
co skręca nagle w prawo, jak groźna zapowiedz,
by wdrapać się powoli tą urwistą ścieżką
na sam szczyt, który wyrosł przed nami bez przeszkód.

Może słuchał trzepotu świerkowych gałęzi,
pokumanych z chmurami, drżących na uwięzi,
i może nie chciał wierzyć, zsuwając powieki,
że te drzewa przeżyją jeszcze ze trzy wieki.

Tędy schodził na drogę prosto do Wadowic,
tutaj wsparł się o drzewo wysłuchując nowin,
których mnogość nietylko króla mogła zdumieć,
i stąd patrzył na Beskid w jakowejs zadumie.

Nic więcej tutaj niema, na królewskim szlaku,
po którym gwiazdy chodzą i ciągnie sto ptaków,
bo z tych marzeń dziejowych, którym trudno sprostać,
najdrobniejszy ślad bodaj w kronikach nie został.

C Z A R T A K.

Na rozjeździe dróg różnych, które djabeł przekopał,
stoi karczma nie-karczma w tych beskidzkich okopach
gdzie plusk Skawy podmywa rzeczywistość od dołu
pełen cichych zawodzeń i ornego mozołu.

Nikt w tym domu nie mieszka oprócz XXXX jakichś
fornali,
którzy może przypadkiem tylko tutaj zostali,
bo kołace się jeszcze wśród mieszkańców wieść głu-
cha,
że czart w karczmie przewodzi zbierającym się XXXXX
duchom.

Może garstka tych arjan chodzi jeszcze bezdrożem
i na szbli drewnianej nosi bukiet słów bożych,
zatrzymując się czasem przed tym mostem ciekawie,
co w dwóch skokach przesadza zawstydzoną, czems
Skawę.

Może szuka w tym domu towarzysza podróży,
który wstąpił na chwilę a zatrzymał się dłużej,
i nie myślał nieborak zamykając powieki,
że w tym domu romańskim przespi niemal trzy wieki.

Po tych wszystkich tęsknotach i niektórych marze-
niach
pozostało coś niecoś w tej absydy sklepieniach,
z której gacek stuletni w jakiejś z przesz-
łością
straszy pono po nocach domowników i gości.

I nic więcej pozatem, chyba Skawy plusk żwawy,
co powraca i cichnie i zamiera gdzieś nawet,
i melodją powrotną warkocz marzeń zaplata,
aby przyszłość wiedziała o przypadłych wstecz
latach.

Wycieczka na Lipowiec.

Wyjdziemy na gościniec szeroki w dwóch rzutach,
aby minąć te lipy i nie wrócić tutaj,
gdzie emantarzysk słowiańskich długie idą linje -
po śladach wydeptanych tysiącem stóp w glinie.

Dopiero w dwie godziny, a może i dłużej -
ujrzymy basztę, której czas nie zdążył zburzyć,
z tych bitych schodząc traktów na piasezyste zbo-
cza,
gdzie jeno chabry kwitną o niebieskich oczach.

Wspinamy się pod górę po jakichś nasypach,
wzdychając, że ciężarów nie ciągnie ekwipaż,
kryjemy się po lasach spotykanych w drodze,
do których jeszcze żaden nie zajrzał przechodzień.

Aż wreszcie jakiś wielki wał murów wyrasta
za tem miejscem, gdzie z lipą splotł konary kasztan
i po gładkiej pochylni stajemy u bramy,
gdzie pies broni dostępu wskoezywszy na kamień.

Po schodach zapadniętych, po załamach cegły,
wdzieramy się na basztę niedostępną niegdyś,
z której w lochy piwniczne stracono skazaneów,
potrzęsając nad nimi krzyżem i rożnkiem,

Może z ciemnej czeluści ktoś na nas zawoła,
bo dwa orły nad basztą zawisną w półkołach,
i waleząc z jakimś wiałem, co nas zmiesić chce na
dół,
będziemy szukać może urojonych śladów.

I nie wiem, czy znajdziemy, lecz w słonecznej dali
ujrzymy w pewnej chwili blask wiślanej fali
i śladem tych obłoków, co na zachód idą
dostrzeżemy w mgłę pasmo nierówne Beskidu.

I może wiatr ucichnie i spadnie na łaki
z pierwszym lepszym po drodze spotkanym skowronkiem
by z marzenia, co pierzchnie, jak te orły w chmurach
nie uronie w tej drodze najmniejszego pióra.

'SWIATŁO Z GÓR

=SYKIC PSYCHOGRAFICZNY=

z gór światło wszelkie spływa - ku górom się wznosi -
z gór żądny duch człowieka wielkość wszelką głosi -
tam też - w góry - prowadzi ta jedyna ścieżka
w której Pranie - słońce, gwiazdy i BÓG mieszka -

I.

NA SZLAKU

- odchylenia wymyślonych prawideł od praw rządzących przyrodą (wzrost od istoty jej) mskoczą się w sposób słuszny i niedłotostawny -
- pod przewagą przesądów, wzmowień, dążeń się samolubnych (z których po prostu mówiąc płata się kiedyś atom dnia powredniego i pnia ten - nego) z traca się w zupełności możliwości rozważania i zdecydowania, które prawa są wzbawione,

a które tylko prawidłane, kodeksowe -
 - i tak zarówno w sprawach spotecznych jak i
 religijnych i wielu innych - jedno widzenie:
 przez matowe szkło - gorzej! - przez ludy lodu -
 - mniemam, że trutno było się do tego przy-
 zmyślać; len tej przyzmyślenia się doświad-
 nie i z gnoinem, krnąbrnem zailepieniem -
 - historia ludzkość stała się historia aparatu
 o wątpliwej (mimo ~~dużej~~ precyzyjności) kon-
 strukcji - miast z życia w życie warstai na
 coraz wyższe, doskonalsze urody -
 - a przede w systemie wszechświata te same,
 jednolite, niezachwiane rządy, rity (prawa) ru-
 chami gwiazd, drzewiem światła, rozszerpie-
 niem barw - co i ruchem ręki zatrzymują -
 rej oczu, biciem serca, promieniowaniem
 myśli i tym niestylkowym, urwany, urwany,
 ponalotycznym stuknięciem pleców matowych
 schylnych nad lipową łodzią kotyjski -
 - najmniejszym nakazem - zda się - jest: żyć

(we wszelkiej formie) i dawać życie (tak samo!) -
 - do tego sprowadza się cała nierozwina w u-
 tkawkach, ruchach, zmianach prędkości, gęstości,
 ruchów i odruchów - jednym słowem: chemia
 i energetyka wzmocniona -
 - że w tym pochodnie wieloosiowym chodzi,
 o ile różnicami wyzwań i rozróżnień można to
 wielką dnołinią przewidywać, jakimi rozporo-
 dzamy - o wytworzenie (w ciągu przemian i
 nawarstwieni geo- i psychologicznych) świadom-
 łości - to zdaje się być sprawą niedwuzna-
 wną -
 - jakoby dnołinom najprymitywniejszych
 stanów materjo-ducha zależało na tem dłu-
 giej świadomości o sobie - w odczuciu jest wiedza,
 możliwą jedynie w zakresie przeobra-
 wienia się dalszemu czy bliższemu są-
 siedztwu -
 - tak tedy rodzi się w prężności świadom-
 łości przypinająca do wiadomości, że żyje,

ze istnieje, że dąca się w niej i która niej sprawa
my wielkie - drugość jej miłości' dąca prętem
i dąca'rem która wielkiego wydawana mi dąca'
manego w rozwoju życia -

- wybrania się (po której raz - ? - w którejś bieżącej
miejscu - ? - wrażliwie jeden jest bieżący - !) oto
ta istota, która określa bieżenie: co to =
wielk - bieżenie, dodajmy tu zaraz, wypra-
żające nic to innego jak jedno etap świadom-
ności którejś głowicy -

- w koniencji walk - co znów jest jednym
ze znaków graficznych wielkiej bieżącej prętem,
zatraca się wiele chwil (moje wrażliwe ?) w któ-
rych objawienie (świadomości' dąca) i bieżąca
świadomości' jak larwa zapięciem uchwyciła =
rem -

- przed politykującą się wstawić, podda-
wającą polne noży, niesamowitych prętem =
Tek pcha do ogarnięcia dalszych fenomenów: gra-
liczy, wstawić, bieżąca, prętem,

władzą i. t. p.

- rożni się cały bezmiar, obciążający pamięć do uwiadu mózgu, przepirów i ustaw rządowych - zbiegowisko nieistotnych przesądów, audycja fałszywych postawonów mureyomych, i oto (już w zakresie historii) stwara się ten zaliczany konglomerat umów zwaną społecznosią - ostatecznie: ludzkosią (!) -

- w mroku - miasto magicznych umysłowitleri, zely preier jakostatko drogy z naci ludo! - fosforzy się szalkierstki, zimnosiwietluy kraj politolu - pmerarajay! - kymay o bezpołne lue istnienia (jest to rozumie się pomyłka kumacyu w chyba bezpomyłkowa, rozroutnosia, w kiera zainte tyllko pmyroda bezrasna i niewycozpana porwolii polue moie - i ja jedynie nato plac!)

- na tem tle bezistnosii, jak na plypie czarnej kowadła na kłóren umyluwajq się dzieje, umyluwajq się (z mroku gętszego jak smota

na chłodnej świadomości istotne, jedyne - te
wzruszenie, które wykreślają linie życia, które
tego życia są, rytmem moim niezawiesz fi-
nalnym, len w każdym razie omyślnym,
koniernym, twórczym -

- ta forma się po za ułamkową grupą,
i warteobłąką prace wykreślenia swojego
stosunku do zjawisk takich jak: orolowości;
blizni, pbeć, rodnina, narodowości, ludności,
pmyroda, wierności, pnerzeń, Bóg -

II.

ZBLIŻA SIĘ POMOC

nad dolinami cieni -

w modrejoddali

złoty prąd światła sypiałego płynie -

bulki zrudnicate błada up na fali

w bezgłośniejskardze,

w lisiu swych bezorynie -

— a polok lasków:

sen zimowych drwali

umyka zagna wpiętej dolinie —

— ktoż się imie drewna co się pali — ? —

— Ktoż się odwarzy w tak jasnej godzinie — ? —

—
nad dolinami przed krzącej nowy —

—
i jeno rzeka na granicy ziemi

poświatlistością, półmrokiem się mieni —

— ta rzeka myślnięta ku sercu jomowy — ! —

—
zayrań na palcach wiatr:

laskom porzonne

i tym snorem które toną, światłem nieprzytomne —

III.

LESZCZYNY PODLESNEJ MIEDZY

— coś wy mi powiedzieć możecie
mądry i filozofowie

wzrostu mi najlichotniejsza trawa
 przydrodnie rosnąca nie powie -

1. - duch przyrody w tobie - w jedności ze wszyt-
 kiem: jesteś światłem i mrokiem, morzem i zie-
 mią, kamieniem, rośliną, zwierzęciem -
2. - świadomości to twój most serwowany, most
 bogów: linja która przekroczyła -
3. - prawa przyrody są twymi prawami -
4. - unijmyż nas je w sobie wypracuj -
5. - wpieniarsz je cieniem -
6. - odchylenia (- zwa je prawidkami -) mierz
 się w sposób skuszny i wielotórny: Staniem
 w miejscu -
7. - każdy atom dnia twego i nocy jest naparło-
 wany przesadą i wnieśmieniem - wiesz wiesz
 już jak masz żyć: w prostocie i bezpośredniości -
8. - praca twoja: wykreślenie stworzenia do zja-
 wisk dokonanych i niedokonanych -
9. - Bóg rodzi się w twym sercu! -
10. - Miłosną przekreślacz między i udaję żywota -

11. — Miłości nie opniej, nie xdoła; xdoła spada
od niej jak pusty onek rumony na złota, tarasy -

12. — Miś ośią przewycipian sielie; — dotykał
bożych stóp - a Bóg rękę kładzie na twój piersi-;
nie nodzi, nie x mądrosi - sama liwim jest
mądrosi -

IV.

GÓRY GRAJĄCE

niewojta muzyka - ten sifiew

ta gra - ten rum -

przed tobą, cienie: kolumny drzew,

sklepienie nieba: tum - !! -

jodła podaje dłoń

jodle -

pochyłax skroni -

i mami wiatr: serce two rozmodle -

wyrastasz kolumnami

Ty-drewo, ty-las -

żywymi snami
jak mechami wiecznymi oplatając ofiarny głos -

wierchosem rozgranym dotykać chmur:
dołem i górą dzwoniący szum -
o napotkamy! o miubujamy! - przemawia chór
wichura gór - - padła na kolana drzew śpiewnych tłum

V.

ŚWIĄTŁO Z GÓR

- tutaj należałoby skonfigurować wewnętrzna
logikę następności głos, wersetów my też - i
doprowadzić sprawę do finalności (w roz-
porządku i akcie) - rozumie się nie final-
ności ostatecznej - takiej bowiem nie ma; istnieje
tylko finalności porządkowa t. zn. istotna
dla danych świadomości w ściśle określonym
etapie umienności (czasu) -

- racjonalizm ponięktórych zauważeniach
powiedzianych jest jedynie porozny - boć
już samo słowo: materjo-duck - określa dość

ścisłe sporób umowawia xjawisk-

- wracując do ponatkowych słów - mówię:
należałoby - ponieważ jednak chodzi tu
taj nie o autorprawoxdawcość len o siwś-
lepsze wykreślenie etapu - ostawiam tę sprawę
do jej samowolnego wybronięcia się z po-
wiudzeń, zamproń i wienet które noszą
pochłok siwryu i miedz wydeptanych przez
nawiedzone powsinogi głośnie wielką
nowinę i gody pastorkie - -

- chodzi o światło z gór - ! -

- ~~zawieszony~~ jwi w tem co rzekłom, względ-
nie jak rzekłom xawiadca się pewnik, że
wszelkich pomysłów xhawonych sa góry, że
rozpalone na nich wia chronia przed za-
błąkaniem, że z nich spływa starawna
tęcza lirogostawienstwa, że z pod ich stóp
unpływa siwista rzeka gajaca rany i ma-
iąca przewiny -

- zanim dalsze potonę my zdania głożonym

12.
37

siewem na mirosenny wzrost polnych rós - zda-
je mi się rzecą słuszną przypomnieć tu słowa
znane już skądinąd:

- a o sobie coś potrafię powiedzieć - ? - Tre-
ba by czasu na to sporo i więcej siły i trudu
na odwołanie sobie genow i kierunku i ja-
kości pracy w której żyję od szesnastu lat
z alfabetem -; - określiłbym to - w formie: mu-
zyka, w teorii: miłośnia -; - cała poezja moja
wynośta na tle gór, jasna po stronie słońca
nej, mroźna po stronie ciemistej -; - naukę
poetyki polieratem od pałecy, z którym mi mia-
łem szczęście pości krowy w dzieciństwie -; - bra-
łem w skórę za to: radośna ofiara odradka-
jąca się w ciągłym nieposłuszeństwie -; -
niestety (a moje narzekanie!), świat "nie po-
prestał na tych śródziemnych ojcowskich karach,
a przewiny moje były prawie zawsze te sa-
me: umiłowanie swobody, ekstatyczne usta-
skiwanie się w mory ziemni i nieba - i miłości

liędoty lętownia odmierzonego -; - jui
 w męotłoti więbiałem Chrystura idącego
 po grąbach bętkidłkich -; - wiara w prąy:
 się Jęgo (symbolicznie: w adrodzenie lędi-
 kosi przez Mięsię) jest we mnie po nad
 wszystko moena - -

VI.

PODSZEPT

- w najupięsze dale - tam! - oto tęskniący duch -!
- poprzez rąy, poprzez naróid - w lędkosi - w lęty -!
- w wierności i bętkres -! - BÓG -!! -
- jakże lekko i przęstrono - po zwałoleniu
 ostatków xdu, atawirów, w mówieni -; - co -
 wiek wolny -; - on jeden: w Bogu! - Bóg
 w nim niepodzielnie -
- gwiazdy i otónica kęzia na niepsu -
- ozemie miljardy mil - ozemie przęstrzenie
 nieogarnione, stepy bętyramione -!
- lięje serce wręchsiwiata -!
- wręchsiwiat jest serca lięiem -

14.
39
— i tak po wierności — —

VII.

NIECO POLEMIKI POTRZEBNEJ

— od tamtejśo chwili po dziś dzień — widzę jasno te dni, których przejsie z nazywaj jak różaniec kramieni przydrożnych — w perspektywie coraz mniejszych, niklejszych — aż po za linję widzenia — w niekonieczności —
— że niema tu „skłonności do roztrzewiania się na temat wspomnień”, że powieśnienie „wychwalanie swojego Bestiudu” jest nieistotne i — wnybilne —, że „kwestja fotografizmu lokalnego” jest oemsi oddalonym odemnie o tysiąc (i więcej!) wiorst, to rzek zbyt jasna, aby zachodziła potrzeba prostowania tych powieśnień obliczonych na zinytowana odpowiedź — niedowzwanie! —
— jedynie w sposób prosty i stanowczy muszę wymaxnawyc odpowiednio miejsce na

postój dla zdania, że „należy ruszyć na pod-
 łój świata, odłajcie nowych, nieznanych wi-
 dno Kropców życia, szałkiem Jana z Kolna, szał-
 kiem Beniowskiego —” etc. — a postój
 ten wyznaczył wkręcaniem, że 1) Kalesko-
 Koprowi wrażeń zewnętrnych w posta-
 zeniu z Kondotjerstwem i milduterka, jest
 doskonale z gubnem doznaniem i mydlana,
 złuda, postpowoju jatkiewkolwiek — jest jednym
 siowem w wypracy ducha otowienego bez
 wantosia, że 2) podłoju świata dokonuje się
 najniebezpieczniejsza z najniebezpieczniejszych:
 podwójna szałkiem doznani i objawieni orucio-
 wnych i myślowych, że 3) najwistotnie rewolucje
 dokonują się nie w Paryżu i nie w Leninogro-
 dzie i nie na Madagaskarze i nie na fluk-
 tach korsarskich wód — len w bardzo pod-
 łowej miejsciznie — zwie się Nazaret-gonej! — na
 ulogim przedmiernu Betkemu — a popraw-
 dzie mówiac ani tu ni tam — len zgofa

gdzieindziej: w sercu umiaruie - ! -

- miejsc sa dla zarnieszek -

- prezenci jest dla idei -

- czas jest dla swarow -

- wiernosci jest dla ciszy -

- pośrednio Tacy, nie z tem stwierdzenie,
ze cud rasowosci i czas rodnimosci jest
ludkiem tworczym nieludajakiej seluchet-
nosci i mocy - ! - i ze tylko tydy wiedzie
droga do ofocyxny ziemskiej ogarniajacej
saca, ludzkosci (i roci mijszej jermie!) ai po-
ten bres wymiaku pracy globalowej, ktora
jest najwyzsza, bezosobowa, poezja (reli-
gia) -

- czy nieszkoda byto nasu zwiytego na
napisanie tego rozdzialu - ? - nikt nikogo
prektonac nie jest w mowinoci; - dojrzenie
i zrafcoci psychodeu, same - lub nie pny =

17
42

choć wcale - ; - jest czas siem i nas zmiw-
riexpliwosiu - ! -

- Tam też i te słowa o rozrewnieniu, o patrioty-
tyzmie lokalnym, o wychwalaniu swojszczyzny
mogł powieścić (i powieścić) „wsiowick
& miasta” dla którego „wies” jest synonimem
(nie wieścić wżarumie dlażego!) „woszczinoci”,
„berwadu”, „berwoli” i tym podobnych dośi
dziwawnych - powiedmy - pomysłów (znobno-
nych z prebornoego i lpkliwego o ruda godnowi
niepmyznawania my do tpeknoty & a madnos-
cia, która jest oddechem ziemi) -

- jedem jest tylko wsiowick - !! - a „miasto”
wy „wies” - to poprawdnie koppiowe xera
dopisane do tej jedyntki (a jwi zależnie ad jej
wartosiu - przed wy po loebie) -

- natomiast należy pamiętać że:
chłop (wsiowick ziemi) chłpi bezpoiredniej
choi niewiwiadomionej Romunji z przy-
roda, jest chłi (i był zawsze) jedynym

reprezentantem historii rodzaju człowieka
tego - a zubarzora mieszkamie gór w których
światłości rozprasa się uciarliwiej, gdzie napór
mroków lśni nieży, skąd zawrze słowo od-
rodzenia liśto rozgłoszniej ad tpiwającego roz-
gwanu wszystkich drzewonów kocielnych -

VIII.

PRZESUNIĘCIA

- na myślowaniu pierwiastków etycznych
wobec zapierającego dech dostojnistwa gór,
muryki lasów, tanica dnew i bezprerren-
nej ciszy przedziwnianych i przedachod-
nich samopalen - polega „futurażacja” (jeśli
ktoś dopomina na o to słowo) pweżji gór-
skiej -

- prawda! - między miastem x kamieniem
i cegiel ludowanym a górami x gładów
i glinu podmierionem - nitka różnica -
razem przekształcenie, przetasowanie ma-
terji -

- len -!

- (poza wyjątkiem innym) można xlu-
nyć Wenej (—"snp" nieciężki w tak epu-
tującej bestreii-) - nie można xlu-
gór - nie poradzi ani grupki ani Terak-
lury je jeno mydne i nauwyiel: sas-
len to jui do konuje si w upmiare fo-
trebnym i bardzo kowiernym -

IX.

WYJAŚNIENIE

- Bestid w „Dawinogad”, „Wielkiej Nowi-
nie”, „Cadał pasterkich” i „Nawiedzonych”
nie jest wola, a jeno charakterem poezi-
- w tym znaczeniu jest Bestid raczej sym-
bolem, skrótem xiemi, plastycznym mo-
delem ludowy świata -
- tak - zewnętrznie -
- wewnętrznie zaś jest falistym, wamyi
osnacem tłem na którym rysują si
xjawiska ubawowe i jne zgoba ber-

przestrzenie -

- tak więc Borkid jest charakterem pow-
erji - ; - wola zai jej jest : wystrwaite
szukanie wzrownika w jego przejawach
istotnych, globalnych, misyjnych - i zna-
lenie rozwiarcia wrytkich zagnat-
wan i wrytkich stosunkow (w stosunko-
wan) : MŁOŃCI -

- na niej wspiera się cała uroda, potrzeba,
wartość i konieczność życia, z niej wystrzyka
warem najplonniemiej przydejsze rewolucji
jedyniej ziszczającej sen o rozsiłowości,
w niej spełnienie utopijnych zda się
systemów i możliwości współżycia, w niej
rozwiarcie zagadnień luytu - ; - w jej
skomplikowanej i nierównie zróżnic-
kowanej jednowymiarowości pełne sto-
dycy wykwolenie z osamotnienia, które
jest trosce ustawnej w ryciane podolone,
a na które skarane jest zgodny serce

- młokujące -
 - miłości x mierni ku ofierze -
 - samotny kuzys jest strasnym w swej
 przestoiie ciorsanej kwiatem miłoiu wy-
 nosnym na wzgórze trujach głów polow
 kamiennej i wsiłki idajej z pola krwi -
 - imierci daje nicosi - krom tej jednej:
 iwiadomej odkupienia -
 - kto miłoi ma - ten zyje wiecznie -

X.

PYTANIE I ODPOWIEDZ

- „to nie są problemy dla nas - xrenta, to
 było - dawno -” -
 - tak! - to nie są problemy - to są prawdy -
 - i xempwisie „to było już dawno” - może
 dawniej mi przypuszczanie (- jakai to me-
 strzenia, czasu rozporządzenia -?) - jeno nie
 xmalarko do tej pomy swojej o dzisiaj -! -

XI.

WZGÓRZE SAMOTNE

- obejmuję wzrokiem falisty brzoj Borkidu oszronionego, chłodnego i spokojnego nie-
xmiennie tej zimy bessiowej -
- przedemna, jak zatrzymane w naszym zasięgu
obłuywie falistka morskie - wrgona i fagony
wraстая w niebie aż po bieliste szere wyz-
nich szczytów -
- srodowadobne siewki sronia, się na
przyo'ciu ilastej kryptasami szlaków wydek-
tanych w zimunie stop wielu cipskim cho-
dem berrimionych bogomoddów pracy -
- a pod lutową górcyją i nad xwiezieniem
ry szczytów hlinianaa d'roni ludzkich
mondpke - wre rohoła ufajona, wieena,
niekoinona -
- w sisy wielkiej, celebralnej pomyra pre-
mowiać mową wiekową, g'elwki, zymy dwomny
chorań ziemi i nieba - taktem harmonijnym,
rytmem pulsu krwi i trepotu serca -
- jak czas wiecnosii, jak ziemia życia pre-

strzemego, jak pieśń harmonji pteryzanej -
 Tak Bekid jest skrótem globalnego raposu -
 - w tym momencie zachwytu odpadła
 wszelka pretensja i niedoty wpożycia po-
 czta, prozotnie, z tego nieumiejtności obto-
 wania z kłimim - ho jakoi-? - gny mitari
~~z~~ przeruci się z peca do serca - intety dupie-
 no hól holi a radości raduje -
 - zachwytem winna być kaide chwila odo-
 mienna - a jego tydzień pracowity wiekaj
 wiekie siedmiotorem dni ku ekstazie nie-
 dziebnej -
 - tak oto moment kaide staje się - stat się -
 już jest - modlitwa -
 - xiemiw - !! -

XII.

PAX

- a przed tą chwilą poprzedzającą modlitwą,
 która najsamotniejsza li - jest chwilaem bra-
 twa które nie zna się jeno z imienia - się =

49

trza się w bezmiar zbiory wspaniałych ksiąg świata -
generalna rewja bibliotek -

- gdzieś wiedeń ta ulica ujęta w niewrogi dra-
pane chmur - ? - - grube i up obrysnio upokie
i grube ściany ludowane x ksiąg monomai-
tych kształtem i barwą - -

- gdzieś ta książka jedyna, ta stronica to
słowo - ? -

- wynagła się gwoźny, brpkliwy x ampt ka-
ser, półprawd, iwieriprawd - jak róż x er-
szeni x tycznych, napastliwych, x adlguch -

- xalpk się ima -

- ai oto z baworo i udownie wyplaska ten
rozgwor tworzący gwiaada nad xceptem naj-
myrzym x jałmiona - ta sama kłdra w ona
noc odnowa (po ilei jure racy) narodzonei Mi-
łosci x apowiedziata pokłój sercom x amiera-
jąym w tpsknoie -

Gomoni-górny
grudzień 1924.

Emil Jędrzejowski

50



Fot. H. Gąsiorowaki.

CZARNOHORA, część wschod. Widok z Munczela (2002 m.) w str. pn. zach. Na I. planie kocioł w Koz. Łęgach.

Miłe zdrowie, Państwu Profesorze!
 W ostatniego listu z 26. XII, n. r.
 Królestwu prawiłemu Zarządku
 i wzięła ilość rękopisów dla nowego
 rozdziału "Wierchow" proste
 umiarkowanie o taktowe przy-
 spięcenie zwrotu mi mi-
 z wziętych rękopisów, oraz o in-
 formacja, kiedy rozdział
 wyjdzie z druku.
 Z wyrazami wyrokiem po-
 wierzania

Wyd. Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego
 w Grudziądzu, ul. Sienkiewicza 39/1.
 Przedruk wzbroniony



Janowi Kiedrzyńskiemu Jan

Prof. Dr. Jan Grabber Pawlikowski
 Professor Universität

Wskopane Lwów

ul. Tatarska 5.

Zakłady Reprodukcyjne
 Akropol, Zaków XXII
 Grudziądz
 ul. Sienkiewicza 39.

H. Gessionowski
 2. I. 1926.

BZOWIEC

† SZCZEBRZESZYN

PIASKI RUSKIE

ZIEMIA LUBELSKA.



51

Hulwinsky Jan Dr.
Jan Sw. Pawlikowski
Redaktor „Wierchy”



z Kozienic

Wieme

~~Wierchy~~
~~Wierchy~~

Zakopane

Zdaleka.

Zmęczone serce moje
 odentó przez odemnie
 w jesienny smutny dzień.
 Jakże się uspokoję?...
 Wszakem nadaremnie
 przez stworzoną się. —

W niebliską, poszto drogę,
 w kraj szary, zapłakany,
 w nieśmęcy den'csem wiatr!
 Ja za niem pójść nie mogę
 ku stronie nirowanej
 ku cichym halom Tatr...

Pod Hrubym, pod Krywanem,
 szpic Teryfajński stawy,
~~w zastępie cichej szpic~~
 Ciernosmrecyński bór,

- tam legnie i mierzawy -
 ja pić nie mogę za mian
 do mierzawych gór.

God Hrubym, pod Furkotem,
 spic Teryjalskie stawy,
 w kadimie i chej spic,
 nigce bladern robotem
 stonkszej styp kuczawy
 obramione sicz magd.

Jeremny blasz podgony
 wypernit dolin eity
 na sicznych osenjach leg.
 Na sermiej szych wodney
 slak woty rz kotyce
 i wigie z biezem buez

Witold Mozilichki

Skalny Koin.

Dawno temu przed wiekiem, prawiekiem,
kiedy świat był wodny a niebdy,
zagarniałeś z wiatrami w zawody,
głbieś po kwietnem powieślu Dalekiem.

Z sinych Tęgów z nad wody wiślanej
zatrsknieteś ku doli niessnanej
hej, skalny koin!

Z pognałeś za Twoją tęsknotą
coraz dalej i dalej przed siebie
w strony, gdzie się paliły na niebie
zachodowe szarstoty i słońce.

Już ci znowa zdawada się bliska,
kiedyś ujrzał tatarskie nowiska,
hej, skalny koin!

Skamieniades pod werytem na granie
 nad przepaścią ^{głęboką} i sermo —
 w granitowe zakuta, cie lenno,
 ie ha wieki powstades na niej,

nad jesiwa sermoście bityna
 nad piargami, gdzie sawilce kwitną,
 hej, szalony komin!

A onaj pana, kamienny rymaku
 a onaj pana, bachnacie a granitu!
 Polecinny w nieziet lotnych orzaku,
 polecinny we swiaty a pod werytu.

Oto isony cie ^zofta ostroga
 polecinny nad tatraiskę drogę,
 hej, szalony komin!

Witold Mozilnicki

Wielużyny Paucé Redaktore!

Miejniam, os'mielam si' przedstawi' swawony
Redakcyi mo'j wiersz p. t.: „Czas Pienu", do oceny,
czy nadaje si' do Tashkencego umieszczenia go
w najbliższym numerze „Kierokor".

Zatęzony wiersz, dedykowany M. Prof. Sos-
nowskiemu, jest wyjątkiem z mych poezji
p. t.: „Melodje gór", które wyplęły się z me'j duszy,
pod wpływem ukochania narodzi polskie
góry. -

Pomierai poemacie pishua i poezji gór, zawiesz-
nam w pierwszym numerze M. Prof. Sosnowskiemu
z którego „Snowinskim po Beshidy z zachodnim"
poematem pishua nana Beshidy, czy si'
fajeto w obowiazku chwi' w ten szronowy spro-
sob naci' Gs, dedykujze Mu poezji
wiersz.

Tunze, re Sawone Redakcja ratator psychologu
 mojego przyjaciela

Przeistoję się z racumhiem

J. Zorhowsky
 student filozof. otonel P.T.T.

Tarnob 22/IX 1925

58



~~Włocławek~~
Wielkiemu Panu

~~Dr Pan Pawlikowski~~

Dr Pan Redaktor „Wierchoś”

Zakopane

~~Swis~~ na

Kozimiec

~~ul. Żelazna 15~~

Dom pod Jedłami

Wierchoś

Wierchoś

Bolesław Prorokowski Tawasio - Gümniiska

„Modlą się, modlą tajemnicze i kłótnie
Wśród najczystszych mądrych fal gąsienicy,
I szumem fal płynię, uroczyście, ciche,
Szepcą ich modlitwy...

A czasem harpiarz fanfary nadsecytał,
Pod miobą bryźmie heu - w ścianę strzelista!
Wzburzoną w stómacz tatarskich granitów
Pianą srebrystą!

I bicie, niby gniewem rozchukany!
I gromy młoci na spienionej fali!
I w Facimiechu, strasne, nagie ściany,
Gromami wali!

Podziwno dalej! Lec przed nim stanęła
Ukrywszy w chmurze, bystry lot, skakania,
I dąsa niebios na swe proste wieże,
Cud - Sokolica!

I piesniar fali zatworzył się śmiały,
Zatworzył przed białym w tej turmii zakrytym,
Fale się przed nim kłówo ratowały,
I smigłym rakostem.

59

Edums opusca karfiar fal Dieniny,
de prēsint w'riod nich choi' godring stots;
Plynie grai' s nich s piota i doling,
Lalem, teskuots....

I plynie, plynie, srumi s moirine dale
Melodje boris, s crytaio, skat i rhmus,
Laklty s modre dūngione pale
Orar pienin'skiuk goi'!....

60

Styng jej pieśni i pienus mirare
L'basni wysnionne, jak ptuda wspaniate!
Zdumionne granicem usmiechajo twarze
Bogi skamieniate!

Bo nad te cuda wystrelily trony,
Zdobnie i misterne, gotyckie wierzye;
Na nich storgly swoje Try Korony,
Pienin dziedajce!

U tronu siada ich trubadur stary
Dunajec-karpiarz na srebrzystej fali,
Gra im od nichoio pochwalne fanfary
I ptynie dalej.

Ptynie wsrod skalic, saumi, gra i riali
Na srebrnej karpie kryształowych wód,
Niesie im, niesie na uelonej fali
Pramuryki cud!

W smiat narodziejki ponucobornych smien'
Ptynie sicutko Dunaj same granis,
Jako drierowcyk, serca sicutych drien'
Senne kochawie!...

Golestan Borowski

Wł. Prof. Karimirowi Sosnowskiemu, twórcy przewodnika po Beskidach
Zachodnim, - poświęcam.

"Czar Pienu"

Jako zaklęte bogów cudne myty
W kresawie dumnych niebościny mur,
Stoi przedemug lasami spowity,
Czar pienińskich gór!

W zamagdy bosio otulone ściany
Kł'wigaję śmigłe turnie, heu - ku górze!
Kiedy wichrami siewy sokół gnany,
Zawisnął w chmurze!

A w czar ich kasni, w cudów krasawie
W racarowany świat ich górnych dum,
Kdant się i posiadał skale tajemnice,
Dunajcowy rum!

Zaklęty w drinierę jego murłoio ślab,
W jej srebrnem broniście feany,
Wuchany stoi w ty murysz fal,
Świat racarowany!

Kasimiera Alberdi.

61

Psieństwo na Hiszpanii:

Śiępi deszcz. Krople czyste, perliste
tęż wskos.

Ha oddalonej, zagubionej hali:
mokre przyciski suche, kruche,
mokre różony wtros.

Ostatni jucha czaruy, co się ostat dźdżocu,
naty z uschwisłych swreccy,
z obarków zumrzałych pali,
gałżie szpilkowe, krzaki jałowcowe -
wlece
i zachrypnięty - zarodzi mgłos.

Czerwonych kirchów wyżui złocu
przyrypał śnieg,
w reglach rdzy jad -

62
na parasole ztote bũkõn padl
i sũie, haftũje krawy sũieg.

Stõjs nad natny pũrpũromym sũpũem,
po znarby mojej kropke deszczũ sieka,
nyciõgam røce zziõbniõte i szeszũpũte -
tys' pemie za gõrami daleko - daleko -

Oczy mi zastawiajõ webrzysũte wale -
a moõe niema sũ male ?

A moõe - za gõrami nawet - nigdy sũ nie
i to - czego mi nũciem naznac' - ne umie
I bytõ ?
I tylko zytõ ?

Kazimiera Alberti.

63

Wznieciu' pod reglami.

Śniegu' liżaje w srebrnych potopniach przedach,
Kotyrze się wilgotna, skamieniona kawa,
Niebo bitysowy jak szlifem wygodzowa lawa,
Rozpęknięta gałzka w osy mi zagłada.

Pierścienie dymu' puz się jak wielkie reze.
Głaskam drzewa. Jest dobry, słodki spokój w umie.
Has umie zaprasza w puste i pachnące ciemnie.
Tęce pierścien jak smoc doścignięty cięży.

Świeje się z naszych smutków, splecion'om i udręczen.
Przyjdzie patrzeć jak z ziemi kmat się tu nychłun.
Jakim tu manem kmicien' haluy smat zasun'wa
I jak się w reglach przez b'ukom ostre pęce.

Jest strono i łagodnie. Nizej w skrzyżnych d'actach
Pławi się potok. Wzysa niosemie ośdki.
Hrubię osy: tam - w dole - gościnnie szeroki
I zakopane: z lapis-lazuli winieta.

Harzec w górach.

Focami jezera kryje zawieruchy -
w górach niemię zleń studni -
w sercach potoków tetui żywe srebro,
a z rozgadanych - warstwy gwałt - studni,
z siklan dzwieszczących, skrzypiących,
z źleń topniejących -
z rozpadlin urwistych, kamienistych,
ze źródeł dalekich skalnych, niewidzialnych,
spadają wirty bystre, rozrolone, coysze.

Kody srozyste -
gadają, spierają -
po leśnych drożynach piarg kruchy
i szpilki surowe, suche #
i rozłozne liście lińkowe zmywają.

W południe —

Gienout z pod grubej świeżej cūhy
uagie wyskryła żebro.

A kiedy stōice na zazirionny śmiat-
ciętych topazōw zwiata okrūchy-
i wchłaniajst w nozdrza mokrej niowuy esad-
i wglodasz w serca swojogo bezeduo-
czujest, żeś z halus to zewnie jest
I jedno —
i żeś kaźdemu smerekowi jās brat.

66



~~Łódź~~

~~Janie Kiełczyński Pan~~

~~Prof. Dr. Jan Gralbert Pawlik~~

~~Wrocław~~
~~n. Jędrzecha~~

Lwów.

20/5 ul. Trzeciego Maja l. 5.

Kazimiera Alberti.

Warszawa. Kolonia Staszica

ul. Filtrona 53.

Warszawa 28/V 1917.

Zasnie Melużny Panie Profesorze!

Ośmielam się postać bezgodnemu Panu
Profesorowi niej wamy zamis pocyj, alioj
filmu!"

Przygotowuje poradzi treści zamis, a kto-
rym nacam do tematów tatrzańskich,
gdysz te najbardziej mnie pociągają. Nie
spiesz się z tem jednak, gdysz przedtem
chcę wydać pomeść warszawską osunięto na
tatrzańskiem tle.

W zatęczeniu posyłam na yce wielce
szcigodnego, Pana Profesora trzy wierszy-
ki tatrzańskie. Bytabyu miśnienie
szczęsna i zobowiąza, gdyby Zasnie
Melużny Pan Profesor wzyt je
nawieścić - o ile ma się wżumieć iż
je za wartoscione i odpowiadajace

tematem — w swoich prosepkiowych
kierkach!

" W ostatnim numerze "Mierkiot" my
czytalam, ze temmi nadzycama
prac do 1. czerwca 1977.

Bydabym guboko wzruszone
gdyby Jasnie Meluzijy Pau Professor
wielki poeta i znakomity krytyk
raczy dac w "Mierkach" rozwiastk
o "Buncie lamii" jako o tancie
poesji tatarskich.

Z wyrazami szczere i najgorsze
go pozdrowienia

Kazimiera Sleski.

Opis "Koledz" b. ciekawy, przewyższam zainteresowaniem, ale co do języka (lucul.)
 skądinąd nie rasmu pewnie wplywosci, a rasmu wprost nie uwazdem nie
 na poziomie zgodzie.

Pocwalidkym sobie na zwolnienie nastepujacych uwag:

- str. 2, wiersz 11 gory: rozidniastro - (skracic - to forma nieistotna),
- " " 13 " moze lepiej by bylo zam.: po madonisku jordana " napiaci" = woda chroty
t.j. jordani
- " " 7 zdola furci " " modajec po madonisku " u uawazac: zadzieryste
parobraci
- str. 3 " 142 g. kt. kradma (ulradkiem)
- " 4 " 42 d. prajowat = wydielat czegsi (por. prajka = czegsi, diat).
- " 6 " 32 g. skrypjanok ma byc: skrypjanok
- " " 8 " me wydyw " " me wydiw.
- " " 15 " wisicla ? - (wisila ? lub wysila) (= wesele)
- " " " Stefuska ? Strefusyka
- " " 16 " sokiera (!) ma byc sokieraw (-aw).
- " " " Gocynicka " Gocynicka (lub - nyka)
- " " 20 - czegsi brak
- " " 12 sej oseny " " seji oseny
- " " 14 kotysz " " kotysi
- " 7 " 8 d chitajsc nie ? chwiejse nie, wzgnajsc nie ?

- Str. 15, niem 1490ty pe swoje gardyne } ma byc' : ^{ixi}xy swojow ^{-jow?}gardynow i xy
 " " sieścium ? siestkiem } ixe
- " " 179 Boim w hotou " " Boie w hotou (?)
- " 10d pasielka ... bdioty " " pasika ... bdioty ?
- (16 7g skitczuk -- dodac' ^{cho}herena ?)
- " 14g wrela seic ma byc' wreljoleio (?)
- " 15 polyhajte " pobihajte (?)
- " 6d but ... sinieu " " buw ... smijew
- 17 14d oj cenun donun " " yot cenun donun (?)
- " 15 " " " swiatyje ? -i?
- " 17 swiatyje -
- 21 16g ewytaty " " swytaty (?)
- " 17g jej " jej
- " 11d soto~~dmie~~ " " sotodki (?)
- " 10d wid medyki ? " " widmedyki (wiedinadki) ?
- " 4d ruisho " " rukoho
- 22 1g e " " y², wyskoczu ?
- " 15d jej " " jej lub jej ?

- Str. 8 wiersz 12 zg. stanowił ma być: stanowicki 3
- " " 7d ponamalowaty ? moie ponamalowaty ?
- " " 1" xiorte ? " xiorte (xiorte)
- " " 1" i z ma być: "ix" lub "yx" (= w)
- 10 " 12g to rodzaj ralkonu (1/2) - skrócić
- " " 4d skrypycznole ma być skrypycznyk
- " " 2d (pasma przędzy) " " puski przedziwa przesane.
- 11 " 17d ichaty " " jichaty
- " " 8d szo-amy horoszi " " szo amy charoszi
- 12 - 8g nożenki moje - nożenki? moji, moi? , pobychajcie se ? ? c
- " " 14g pił rodotoho piw lub pyw
- (" 21 gasto ? horoto ?) ?
- " " 24 stehna m. b. stehna - rozumiay wiersza // 59 d. konic.
- " " 6d u poroha " " w poroha -
- 13 , 10d : de sietoho ma być: desietoho (t. j. rukali 10go kupa)
- 14, 10g oj wyjde je d'nam " " oj wyjde(y) yd [lub jed: = ku] nam
- [uwaga: je - nie jest dodatkiem do tytnu, to wyraz yd (lub d, k) = ku]
- 14 12 je d' ma być: "jed" lub "yd"

Str. 23, w. 4g i z sietym ma być : yz sietym (= ke sietym ---) 70
 " 9 pirotemo 2. pyrotemo ?
 " 13d merokie 2. merokai ?
 " 7, oji-z " " oj yz (= z
 " 6 i z " " yz ("

24, 12d wsielki " " wsielki
 25, 2g u chaci " " u chaci
 " 3g co ja tabeta " " (jak u ja tabeta)
 " 4g nasi " " nasi
 " 6d me " "

26, 2g ^{no-omy} ho rasi no-omy chorasi my(?) = (mie, ni)

27 9d u pari .. obejmety se w pari .. objjwaty se
 " 4 ubyt ubyw

28 1g jij .. przenyciu - jij - - - przenycu - - - wodycu

" 11g czarowobrozeickij — czorowobrozeickij

[" 11d meni beini dumata - to zapewne przekroczenie rumuńskiego
 czine bini dumata, w wypr. bukow-wołoskiej: sine ... = co dobrego
 (u) licha - lepiej: ubicha (u) pari?]

29, 3g za ocem bowem : za ocym stowom

30 powisna (= kski przednia resane)

" dyak — diak

Lwów 14/XI 1876
 Janowski

Beim ersten
Anfang
des roten Mehlwurms

Alpinistka w Woszech w r. 1924.

W jednym z miesięczników włoskich Rassegna Nazionale w sprawie a październiku 1925 ukazało się dłuższe sprawozdanie p. F. Bosarra p. t. L'Alpinismo nel 1924, z którego tu parę ciekawych szczegółów przykażę.

W r. 1924 wzrosła liczba towarzyszy turystycznych włoskich. W Piemontie powstała Giovane Montagna i Ferant Alpes daeclitiam Cordibus. Oba te towarzystwa mają cele sportowe z celami religijnymi. Bardzo rozgłoszonym jest robotnicze towarzystwo turystyczne (Unione Operaia Escursionisti Italiani). Włoskie jednak największe przewyższa Club Alpino Italiano, do którego w r. 1924 wpisało się parę tysięcy nowych członków. Statystyka z tego roku wykazuje 31.110 wpisanych, liczba szkoleń wzrosła z 66 na 74. Nad saugę szlaku górny Aduge, to przeszło 43 w tym roku przez schroniska 16.355 osób a więc o 7.000 więcej niż w r. 1923.

Niech alpinistyczny w zimie był bardzo ożywiony. W Cortina d'Ampezzo ~~na~~ urządzono wielkie zawody narciarskie. Z najlepszych narciarskich wypraw trzeba wymienić jedną z 2-5 marca wra. drugą przez 8 osób w czasie 2-5 marca. Osiągnięto szczyt Guifetti w Monte Rosa czyli 4560 m przy temperaturze -30°. Włoski sekcja oddział Klubu alpejskiego zorganizował rycewki dzieci

práci největších na výšce 1500 m, gdje ~~was~~ obchodová síň
 Annalor. Johannu seregú trudných preprav a rôznych punktach
 Alp; obstaralo 15 nových schronení. Na 1870 a tým roku 6 vy-
 padchov smereci a crasi vyprav turistických. Uložovalou
 maerú písmo Klubu. Do cenných prac z zakresu alpi-
 nosty, ktoré sú a tým roku ukaraly, različyc' ualery:

Quaceschi „Choroba górska a poludniovej Ameryce“,

Sacco, Studjum geologicne o Monviso, Tomaselli „Carducci
 a górska“. Z nižších prac treba symenit' misjanarea i alpiusty
 De Agostini „Kofc podrobie po Ziemi Ogmidej“, Percor i Gardengo
 „Poslojua i jej grotty“, E. F. Wolff „Legendy o dolomitach.“
 Scheja ryvniška Klubu alpejskeho vydala knižku pt. „W górska
 Lacjum i Abruzzor.“

R. P.

Otwierając się na § 6 p. 3. regulaminu Ochotniczej
Stowarzyszenia przesyłam niniejsze zawołanie:

Warszawa 28/XI 1925r.

W ciągu czterech i pół tygodni wydrówek po Tatrach
i półn. i połudn. Podtatrze, udało mi się ^{spotkać i} zapisać
wiele rzeczy, które mi to wiadomościami chce się
z Sekcją Ochrony Tatr P. T. J. podzielić.

Kolejno przechodzę:

I Tatry Bielskie [lipiec 1925]

Zawołanie: brak zarodków
wielkie płaty Korówki spalonej

w dol. Rakuskiej - na półn. ~~ok.~~ od Hopy Bielskiej
Korowice alpejskie żyją swobodnie, do ludzi zbli-
żają się na ok. 50 kroków. W jednym stadzie
widziałem po 10 sztuk; wszystkich jest ok. 40.
Zawołanie orty i świstaki; natomiast nie spotka-
łem zupełnie Koric.

II Tatry Wysokie [lipiec - sierpień - wrzesień 1925]

Korice - spotkałem na Młynarzu i w wielkiej licz-
bie na połudn. stokach Krywania, w Wielkim
Złebie i Nad Pawłowem (16 sztuk w jednym sta-
dzie o 10 kroków od nas)

[Zgłoszenia: latem 1924 ^{z grupą przyjaciół i w celu badania turyzmu} spotkałem z towarzyszami

Korice na Dubrawiskach, ramieniu Żółtej Turni, całkiem
blisko ścieżki z H. Sg. do dol. Pan'czary]

Świstaki w środku liczne; ciekawe fakty:

- 1) świstaki na samym wierzchołku Młynarza
- 2) najnowszy świstak na Kobelicy (stok do doliny
Piarżystej), który napadł na mnie i zębami
wrucił się na moją ciupagę.

W dol. Białej Wody codziennie widywałem
przez dłuższy czas piżkę jelenie na sto-
kach Młynarza. Janieli nie spotkałem.

Orty widziałem w dol. Piarżystej (kilka metrów
nad wązłową ~~przebiegając~~ przebiegając z wielkim rumorem i
turbulencją, powodując niestychnącą wirującą świstaków se
wszystkich stron), nad Zadnim Hądlem (Jany,
Rakitor Vrch), nad Pod Bańskim.

Niedźwiedzie były w Jaworowej 2 stare i 2 młode,
parturzoną wyszły skłody (nieśw. nie widziałem).
Nad Czerwym Stawem Sg. kilkakrotnie widziałem
Tarcie.

W dol. Zabich Hątów Brzezańskich ^{uczynienie} zab,
spotkałem też b. wysoko, na stokach Młynarza,
na jęz. stokach na wys. 2200 m. n. p. m.

Limby rosły nader obficie w dol. Kiełmarzkiej,
na południowych zboczach Krywania (parzy dobrze).
~~stawała na połud. stoku Wierchów~~

Korówka spalona w wielkich płatach Nad Pawłowem.
Nierobotałem sprawdzić obecności koric na Sotych
Wierchach Smreczynskich i Wielkiej Hopy Kopyrowej;
podobno są.

III. Tatry Zachodnie

Limby piżkowe i liczne w dol. Kiełmarzkiej
^{kilka okarów} na połud. stokach Wierchów
Sarotki w wąw. Krakowie, na Zaral, na Siewonce,
niezwykle piżkowe i liczne na rozrywku Krokwi i ku
Młtarowi Kalackiemu, na baraniej skłonce (stok
ku Dziwore) tamże piżkowe i liczne blisko Potojłowie.

Orty widziałem w dol. Lejowej (2), nad Ora-
wicami (2), kilkakrotnie w maszynie Osobitej.

Starcie w 1924r. i b. r. w dol. Lidej liptowskiej
^(w grupie) ^(w grupie)

Liścisze w 1924r. w dol. Serżerkowej - latem
w Kordwce niższej.

Korice w L. Z. nie spotkałem wcale; są w gru-
pie Czerwonych Wierchów, i od Starorobociański Wierchu
do Salatynów.

741

1.

Góry Świętokrzyskie

Wzima rac bez przerwy, że opisano utwory Stefana Żeromskiego odkryły piękno Gór Świętokrzyskich i obudziły u szerokiego ogółu żywe zainteresowanie się tym pięknym swoistego roku obszarom, ciekawym słas hadarom ze względu na zjawiska przyrodnicze, ~~nie spotykane gdzieś indziej w Europie~~, a interesującym również turystę, ze względu na swój piękny pejzaż, bogactwo warty roślinnej i szalibki architekturny owiane legendami.

Obszarom tym opiekuje się dotychczas jedynie Kielecki Oddział Polskiego Towarzystwa Mazowieckiego i w tym względzie nieraprobnie ma zasługi.

W pierwszym rzędzie należy do nich zaliczyć utrzymywanie w Kieleckim muzeum Mazowieckiego, które posiada do nie mało innych okarów z dziejów archeologii, geologii i t. d. Jeżeli dotychczas muzeum nie mogło woli swej nalezynie spełnić, to powodem tego stworzenie okarów w ciassym lokalu, niemożliwym jest korzystanie z nich. Oddział Kielecki P. T. K. czyni jednak energiczne zaliczki

/

Nie mniej powstaje ferrowe nie jesto ka-
 stenie związane z ułostkowaniem
 Gór Świętokrzyskich nie spetnione,
 a to z braku siódek i objęto-
 ści z jana, spotykają się zamierzenia
 Colobiatu tak u wyzników stoy-
 szczytów jak i u szerokiej sfer
 spetnienia.

Powstaje ostatek otworu, piętca
 sprawa skrocinu na G. Katarzy-
 nie i na G. Krzyku, wyznacze-
 nie drog i szlak na obszarze
 Gór Świętokrzyskich, sprawa wocer-
 wate, wazna se wyglodem na war-
 wistne uwarzenie przepięknej juszny
 jizeltowej" Teromskiego i wiele
 spraw mniejszej wagi.

W ostatecznym czasie narzedz koryst-
 ny zwrot w tych sprawach. Powo-
 lana do życia Wojewódzka Komisja
 Turystyczna postawiła sobie jako
 pierwsze z zadani, popieranie ru-
 szki turystycznej w Góry Świę-
 tokrzyskie i w tej myśli uruwa-
 lita przyznał Colobiatowi P. T. K.
 u Kielcach subwencję, na urze-

decyji o ochronie i wyznaczeniu
 siera. Ze swej ²⁰¹strony Wojewódzka
 Komisja Turystyczna uchwalita
 podjąć starania dla umowienie
 nia turystom stałego korzystania
 z Komunikacji kolejowej lasowe
 mi; wiadaceni o obronie Gór
 Świętokrzyskich.

Wszystkie te porzucania przyrzucia,
 się nie wstąpiwie do utatwienia
 a tem samem i umowienia ruchu
 turystycznego a w rezultacie obu
 obra, wie u ogółu większe zaintere
 sowanie się tym pięknym, jest
 nym swoistego wrota zaktkiem.

W. F.

Czy pamiętasz: zielone kwitły czuby regli,
Jak żółty wąż płonęła droga na Upłazie,
Gdyśmy, pijani dymem lokomotyw, biegli
Wzdłuż wagonów, wdychając parujące mazię.

Stały czarne wały w gorących łożyskach,
Zagasił ogień palacz pod kotłem i poszedł.
Niebo było wysokie, ziemia była niska
Pod olbrzymim, z lazuli wyrzezanym, kłosem.

Wczesnym rankiem minęło nas żółte Zagłębie
Czerwonawe od cegieł, szare od kominów.
Zab przesuwiał się równo po żelaznym zębie.
Głęboki, głuchy warkot nadpływał od młynów.

A tutaj. Wspomnij ścieżki wąziuchne w dolinach,
Po których chodząc po pas nurzałeś się w kwiatach.
Czasem szłaś pasterski leżący w ruinach,
Częściej dziewicza pustosz odcięta od świata.

Ułożyć się na grzbiecie w pachnącej zieleni,
Popędzać wzrokiem białe obłoki nad drzewem,
Patrzeć jak, z lśniącej ściany spadając, się pieni
Sikława! I zachłystać się ostrym powiewem!

A może też pamiętasz ową dziewczę bez perci,
Zasłany maliniakiem odwieczny staw- cmentarz,
Gdyśmy pod Smoczą Granią, uciekając śmierci,
Nocowali na deszczu drżący. Czy pamiętasz?

A owe dni wspaniałe, gdy związani liną
Na płynącej w obłoku igle lub na ścianie
Gładkiej jak naramiennik pancerza... Ominął
Nas już niejeden kamień na nasze spotkanie

Lecący, mgła niejedna omotała w sieci
I powielekroć szarpał wiatr na ostrej grani;
A jeszcze nieraz pewnie iść będziem targani
Jak snopy zboża przez kłęby zamieci.

A jednak niema dotąd dla nas w Tatrach grobu,
Choć nieraz deptaliśmy ślad Wiecznego Zeńca.
Idź! Ziemia długo jeszcze udźwignie nas obu
Kroczących w ciszy, w blasku z gwiazd kutego wieńca.

NOCLEG.

Gwiazdy zahaczyły się o zręby skał i mrą w niewoli.
Kosodrzewiny macki żyłaste przywarły do Zmroku
/Wyssaćby chciały cały jego spokój/.
Późno już. Ote i ranek nadchodzi.
Wyjdźmyż pozbierać gwiazdy, które opadły tej nocy.

POŁUDNIE.

Skały są niebieskie.
W powietrzu unosi się woń ciszy.
Słońce jest wielką kulą miodu,
Którą ulepiły i toczą po niebie
Olbrzymie, niewidzialne pszczoły.

MORSKIE OKO.

Pizzicato deszczu na tafelkach światła.
Jezioro jest mozaiką malachitu, opalów i czerni.
Sąsiad mój siąka. To znaczy:
Czas już powrócić do sali na kieliszek koniaku.

ROBERT ZEND.

JAROCIN POZNANSKI.

Sprawozdanie z robót w górach.

W roku ub. zakończone znaczenie wszystkie prawie szlaków i ścieżek w Tatrach polskich, te też obecnie ograniczone się tylko do robót górskich zabezpieczających trudniejsze przejścia. Zakończono na Koziej Przekłęczy 10m nowej liny stalowej, umocowanej na miejscu starej, następnie pod szczytem Koziego wzmocniono zerwaną linę. Na Granatach wykuto w kilku miejscach w skale stopnie, które okazały się niezbędnymi ze względu na spłukanie przez deszcz ziemi i trawy.

Na ścieżce od Strażysk na Giewont przez tzw. ^{Bacuch} ~~"Bacuch"~~ wbite nową kładkę. Dla udogodnienia spacerującej publiczności w pobliżu Zakopanego doprowadzono zaniedbaną i zniszczoną ścieżkę nad Regłami do dobrego stanu. Zgniłe i zerwane ulwani mostki zastąpiono nowymi. Dyrektor Fundacji Kórniańskiej w Zakopanem p. Klemens Błachowski udzielił na ten cel bezinteresownie drzewa /wiatrołomów/.

Koszta robót górskich wynosiły w r. b. zł: 782³⁶ i pokryte zostały w zupełności subwencją Zarządu Uzdrawiska Zakopane.

Zarząd Główny PTT udzielił nadto Oddziałowi Zakopiańskiemu PTT subwencji zł: 300'-- na rozszerzenie ścieżki pod Sikławą w dol. Rozteki, aby dzierżawca schroniska w Pięciu Stawach Polskich mógł łatwiej koniem przewieźć tam prowiant i opak - niestety- robót tych z powodu wczesnych i wielkich opadów śnieżnych pod koniec sezonu letniego wykonać nie zdołano.

I. Bujak

Zakopane, 14 października 1929

Zjawia Tatr.

Ojczyzna dwory sierocej,
 Turni granitowych upłamy,
 oto was witam co nocą
 stęsknioną po sławie rary...
 Cudne, błękitne zjawiska,
 w przepychu śnieżnej kotory,
 woda cud mi codziennie wytryska,
 z dwory za wami stęsknionej...
 W słonia jasności uroczej
 oczyma widzę was ducha,
 tu niebios się gęsto przekroczy,
 szkod wulkan blaszów wybuchu...
 I patrzę, jako tam stoi
 gród szalony, bawta fry baszcie...
 O Tatrzy! - miłości mojej
 piękni turniom waszym prekarzicie...
 Serce szalnego cygana,
 stroniło zawsze od ludzki,
 lecz dla was piękni nieskalaną,
 jak żar w popiołach się budzi...
 I w skrocie moja tęsknota
 was w śnieczku zory na nowo,
 a kula słoneczna - złota,
 nad moją pali się głową...
 Od turni idę do turni,
 szukam Gerlachu, Krywania,
 myśł moja wlatła najgłośniej,
 serce swe kształny wydrwania...
 O szczyty wiecznie ułodzienice,
 świątynie wiecznie te same,
 szkod poprę szalną preleżę
 w niebiosów patrzę się bramę...
 Znowu tu ogień na szale
 z kosówki wonej dris' złote,
 wokoło na turniach wspomniate,
 dogadac' będą mi zore...
 Jak owe węgle we wiatre
 zapłonę wprostnie got' szczyty,
 ja w staw błękitny się patrzę,
 gdzie nitaz nerb ich odbity...
 Bo skat płomienne widziało
 i turni straszkanych na wietre,
 z zór blaszkami w błękit wód padło
 i zmierzach dopiero je zetrze...
 Dziwiera fotoki, jak ongi
 w miłości niedobiciuonej,
 wlatują tu zory potężnej,
 w blasz śnieżnych szczytów kotory...

Pamiętam gdzieś pod Garkuchem
 kwitną tojadę i orzawie,
 z okiem tam wracam nie suchem -
 i kithą kwiccia się barawie...
 Tojadów kwiat lięjowy,
 róż puchy szarawców porobycy,
 nieraz na petli sierpniowej,
 matrytem tam do kwięzycy...
 To ki sen oczu nie sklei,
 w kamienne patrzę się turnie,
 tęczowej szadzopci
 mitra nad niemi lśni gotnie...
 O pieśni moja najśłodszą,
 modlitwo gwierdzistych nocą,
 kiedyż myśł wystrza i złota
 z pierzi się rodu sierocej?...
 Wschodni żywi kwięzycy, jak raka,
 wystrelit w błękit niebieski,
 wysrebra, wprostno wyzłaca,
 jak matarr kwięctue freski...
 I błędnie wśród turni ogromu,
 z trwożną patrzę w got wnetre,
 gdzie Bóg nie zwolit mi komu,
 w swe miejsce wchodzić
 najświętsze...
 Słoneczna moja tęsknota,
 szeroki szalony mój świecie,
 gdzie serce kartę jest złota,
 a jaw z basziami się płecie...
 Gdzie nie nie będzie mi obcem,
 o zasnęj porę, mi wasie,
 jakbym jukaskim był chłopcem,
 co białe owce tu paście...
 O niebieski list mój słoneczny,
 wietre, co wracasz do kati,
 niech się w swej szardze serdecznej,
 jak gwiazda nad turnią spali...

W Bieloku śląskim 1929.

Prongokorekty

ADWOKAT
DR JOZEF DIEHL
W ZAKOPANEM

DR

1.
49

O naprawy administracji pod Tatrami.

Na aukcie międzyministerjalnej
w sprawie Szkalupana i Potkala, o której
potrzeb
wizujemy szkielety, wygotowaliśmy memorandum
w sprawie administracji Szkalupana Potkala
Czeskiej ustawy wdrożkowej t. w. okręgu
ochrony sanitarniej wdrożkowej dr Józef
Diehl, były przewodniczący Tymczasowej
Komisji Wdrożkowej (1923-26).

Wystąpienie jego zostało rozpatrzone
zespół m. in. wobec stwierdzenia obecności
go na aukcie dr Karimiera Ducha,
ówczesnego wicevojewody krakowskiego
- a obecnie dyrektora departamentu
Samorządowego Ministerstwa Spraw
Wewnętrznych - ze imieniem nadu
pytania się do ^{jego} cywilów i miastek.

~~Też ~~nie~~~~

Red.

Wojak

PRZEMOWIENIA DRA JOZEF A DIEHLA

w dyskusji nad referatem pułk. Piątkiewicza o ustroju władz w Zakopanem.

Wolno mi w dziesięciu zaledwie minutach przypomieć, co działo się tutaj w dziedzinie administracji w ciągu lat dziesięciu i naszkicować program na jutro najbliższe i dalsze.

W chwili wskrzeszenia państwa polskiego, Podhale zdało znakomicie egzamin ze swego patriotyzmu, dając ochoczo i ponad zwykłą miarę żołnierza młodej armji narodowej i biorąc żywy udział w akcji plebiscytowej na Spiszu i Orawie. Nie brak jak zwykle w czasie wielkiego przewrotu i epizodów wesołych. Oto jak zdobyto wtedy dwie Bastylje ancien regime-u austriackiego. W Nowym Targu, stolicy Podhala, lud podniecony ~~przez~~ gorące ^{mi} mowy przeciw mocarstwom centralnym, czy z samorodnego zapалу, zmienił orientację i ~~nie~~ ^{zawładnął} centralą "środków spożywczych, dzieląc się zapasami jej do szczytu. Starosta i szef "wrogiej" centrali uciekli jak mówił nam p. Błocki na poprzedniej ankiecie ^{poprostu} wypędzeni.

W Zakopanem rewolucja, przygotowana po cichu pod popularnem hasłem "precz z Klimatyką" dokonała się w styczniu r. 1919. Połączono Komisję Klimatyczną z Radą Gminną i obok Zwierzchności Gminnej utworzono Gminny Wydział Uzdrowiskowy, który zebrany w kasie klimatycznej kapitał 40.000 koron, na uprzyjemnienie pobytu "gościom" przeznaczony, pożyczyl nielegalnie ^{jak} mówił grzecznie p. Błocki ^{Zwierzchności Gminnej} na bieżące wydatki, bez żadnych gwarancji. Wódz twierdzy nie uciekł, a poddał się serdecznie łagodnym Montagnardom zakopiańskim, ufając że burza potrwa krótko.

Polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ^{przywrócić} istotnie niebawem porządek prawny i Komisję Klimatyczną, która przetrwała aż do grudnia r. 1922, kiedy weszła w życie polska ustawa o uzdrowiskach z dnia 23 marca tegoż roku i pierwsza nowela do niej z dnia 28 lipca tegoż roku.

Powołana na tej podstawie Tymczasowa Komisja Uzdrowiskowa istniała do maja 1926. Nie chcę mówić o jej działalności, bo przewodniczyłem jej pracy, niech o tem ^{jeśli} trzeba ^z mówią inni.

O przedziwnych eksperymentach w następnym okresie kilkoletnim nie mogę mówić, mimo chęci szczerzej, dla braku czasu. Proszę rzucić okiem na

Kronika Tygodniowa.

W ostatnim numerze "Drogi ukazał się bardzo zajmujący artykuł Ferdynanda Goetla p.t. "O ochronie przyrody". Zarówno sam temat jak i sposób wypowiedzenia się odbiega od poziomu zainteresowań i metod argumentacji, do których ~~xx~~ przyzwyczajają nas prasa, warto więc szerzej omówić te rozważania wybitnego powieściopisarza. Goetel bada stosunek współczesnego człowieka do przyrody, zastanawia się nad irracjonalnym, wykraczającym poza zwykły utilitaryzm przywiązaniem człowieka do zwierząt domowych i roślin, mówi o potrzebie kontaktu z naturą i o niebezpieczeństwie oderwania się od "źródeł duchowej emocji", jak nazywa obcowanie z pierwotną naturą:

W zupełności trzeba się zgodzić z wywodami autora, kiedy mówi o ochronie przyrody, o barbarzyństwie tępienia ginących gatunków, gdyż istnie materia jak jakim rozporządzamy na ziemi, powinien być możliwie w stanie nienaruszonym zachowany dla nauki i przyszłych badaczy. Skusznie powiada autor, że nie możemy dziś wiedzieć, czy krew ginącego żubra nie kryje tajemnic, które dopiero nauka kiedyś w przyszłości potrafi odczytać. /Straty ichtjozaurów, ja osobiście nigdy nie przeboleję. Podobno szpik ichtjozaura był idealną rzeczą do wódki. Mówił mi o tem pewien bardzo stary pijak/. Należy dbać o zachowanie wszystkich pozostałych przy życiu ogniw, które łączą nas ze światem zwierzęcy Oczywiście przechowywanie w muzeach ~~takich~~ tasaków, którymi żołnierze napoleońscy rąbali Austrjaków, mniejszy ma z pewnością sens dla naszej wiedzy, niż ochrona ginących form życia organicznego. Z temi twierdzeniami zdadzemy się najzupełniej, natomiast nie możemy powstrzymać się od daleko błądzących zastrzeżeń wobec dalszych wywodów Goetla.

Przedewszystkiem trudno zaakceptować ograniczenie owych "źródeł duchowej x emocji", których Goetel każe nam szukać tylko w obcowaniu z naturą. Nieprawdą jest, aby człowiek współczesny dlatego, że nie poluje na antylopy, "wędrował po świecie głuchy, ślepy i znudzony". Człowiek współczesny może widzieć i słyszeć więcej niż widział i słyszał jego brat jaskiniowiec. Jeżeli chodzi o tężyznę fizyczną, silniejsi jesteśmy dziś od dawnych rycerzy i Gejzik nabiłby Cezara a Konopacka rzuca pewnie dyskiem lepiej od Achilla syna starego Pelaja. Nie chodzi tu tylko o kulturę fizyczną i o to że przeciętny student amerykański ma szkielet o głowę większy i potężniejszy od dawnego łowcy bizonów że żyje dwa razy dłużej od człowieka jaskiniowego, ale chodzi o to, że życie jego bogatsze jest właściwie pod względem emocji. Bogactwo tych przżyć zależ-

ne jest od rozwoju systemu nerwowego, od rozwoju i wrażliwości uczuciowej a nie mamy żadnych dowodów, aby korzystanie ze zdobyczy świata cywilizowanego te właśnie elementy zabijało. Amebę znam tylko przelotnie i raczej z widzenia niż osobiście, ale wydaje mi się że jej źródła emocji są mocno ograniczone brakiem systemu nerwowego. Nie wiem czemu Goetel widzi np. w podbiegunowej wyprawie Byrda akt rozpaczy i protest przeciw wynaturzeniu ludzkości. Nie wiem, choć domyślam się, Goetlowi zdaje się chodzić o to że życie bez elementu walki bezpośredniej i niebezpieczeństwa, jest życiem wyjałowionem. Życie cywilizowanego świata nazywa bezdusznem a człowiek przez tę cywilizację wyjałowiony sieje pono pustkę, gdziekolwiek stanie jego stopa, ale niech autor porówna włóczęgę plemion koczowniczych z "Podróżą naturalisty" Darwina i powie, kto tu jest "głuchy, ślepy i znudzony". Nie chodzi oczywiście o taki czy inny wypadek odosobniony, ale o sumę możliwości. Nie każdy kto korzysta ze zdobyczy cywilizacji staje się od razu człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu, ale dziwne jest twierdzenie, że możliwości ludzkie zacieśniają się przez spotęgowanie oka teleskopem i mikroskopem, ramion - skrzydłami aeroplanu, nóg - tysiackonnym motorem. Mamy więcej środków i więcej czasu, a co za tem idzie - jesteśmy mądrzejsi i silniejsi. Że przeciętny człowiek używa aeroplanu, że patrzy na filmy, czyta książki, zamiast jeździć na krowie i śpiewać pieśni przy łuczynie, czyż ma być zaraz pusty i ślepy? Jaka odwaga podoba się Goetlowi? Czy rzucanie się z nożem na jaguara, czy też odwaga myśli pierwszego człowieka, który wykrzesał świadomie ogień? Gdyby nie szlachetna, wynalazcza odwaga naszych przaszczurów, Goetel nie chwaliłby się nimi i równie mógłby zazdrościć emocji amebie jak ludziom jaskiniowym.

Jak wygląda negatyw tego brzydkiego pozytywu, jakim wydaje się Goetlowi cywilizacja? Czy chodzi tylko o miasta-ogrody, czy też może o powrót do dawnych form zdobywania pożywienia? Czy to ma być Winnetou, czerwonoskóry gentleman, zwiny hochsztapler dzikich niei? "Człowiek dzisiejszy," inaczej mówiąc nie zadaje sobie trudu zdobywania czegoś, idąc za przyrodzoną potrzebę duszy, - a wyzyskuje bez wyboru wszystkie podrzucone mu szanse zadowolenia, doszukując się potrzeb wewnętrznych w magazynie łatwych okazji" - powiada Goetel. Zawsze byli ludzie; którzy czekali aż im spadnie na nos orzech kokosowy, i tacy którzy z tego orzecha drążyli pierwszą warzę stołową dla pierwszej zupy pomidorowej. Znamy dziś ludzi, którzy czerpią ze źródła "duchowej emocji", ale nie są to tylko Hotentoci ani chłopci

z pod Mathini. Goetlowi chodzi, zdaje się o to, że dzisiejszy człowiek nie mieszka w...

miasta nie przeżywa tak mocnych emocyj strachu ~~xxx~~ i życie jego jest wyłącznie zależne od osobistej fizycznej zręczności. Ja osobiście skłonny jestem przyznać, że p. Freidkin z ulicy Dzielnej bliższy jest pojęciu człowieczeństwa od najzwinniejszego Tarzana. Wysiłek wyżej wspomnianego Freidkina idzie bowiem w kierunku kalkulacji i obserwacji, a więc cech bardziej ludzkich od skakania z gałęzi na gałąź. Jaki więc jest bilans naszych ~~xt~~ strat? Co nam odebrała cywilizacja?

Mówi Goetel: " Nikt z nas nie jest przecież w stanie uronić jednej łyżki nad rozbitą maszyną, ani uśmiechnąć się do najświetniejszej choćby latarni. ¹⁾Wiem, że Goetel woli uśmiech Lindberga, który ujrzał reflektory Paryża, od uśmiechu marynarza, który po trzydziestu dniach ziewania doczekał się żaskawego wiatru. Powiada Goetel, że można się uśmiechać do kamienia a nie do cegły. Nie mogę się domyśleć, o co tu chodzi. Czy nie można się uśmiechać a nawet ~~xxxxxxx~~ uronić łyżki wzruszenia na widok torpedy wystrzelonej w zastygłe kamienie księżycy, a do kamienia " saute" można się uśmiechać?

Jeżeli zaś chodzi o bezinteresowną miłość zwierząt, ten dowód siły i mądrości człowieka, - jak powiada Morand - przyzna mi chyby Goetel, że uczucie to wzrasta wraz z panowaniem człowieka nad przyrodą i że jest to najzupełniej logiczne. Przez zwykłe poczucie kontrastu zachwycamy się przyrodą bardziej od chłopów i ludzi pierwotnych, pełnych lęku wobec wrogości świata zwierzęcego. Dawniej człowiek pożerał wilka albo dawał się pożerać, a my wołamy na najgroźsze lwy: " cip cip cipunia". Zgadza się na ochronę drzew i zwierząt, lecz przyznać muszę, że ochrona człowieka bardziej mnie zajmuje. Daleki jeszcze jest czas gdy zwycięski człowiek starszy brat stworzenia, otoczy mądrą ręką opieki pożerającą się wzajemnie przyrodę. Narazie bardziej nam leży na sercu ograniczenie pożerania się ludzi. Ale być może, pokażemy kiedyś naturze, jak kwiaty powinny naprawdę kwitnąć jak strzeliste powinny być drzewa wolne od grzybów i pasożytów, jakie ~~z~~ barwy powinny mieć motyle i jak w samym środku ziemskiego ogrodu rozrastać się powinno drzewo " wiadomości złego i dobrego". Narazie mogę Cię zaprosić tylko, kochany Ferdynandzie pod cieniste drzewo "Wiadomości Literackich", gdzie pogwarzyć sobie możemy o potrzebie szczepienia gruszek na naszych rodzimych wierzbach mistycznie płaczących.

Antoni Słonimski

W pogwarce z Antonim Słonimskim

" Organizacja zwyciężyła sumienie"

Mam oczywiście utrudnione zadanie, podejmując pogwarke z kaznodzieją Antonim na temat znany czytelnikom " Wiadomości Literackich" jedynie z relacji tegoż Antoniego. Nie zostaje mi jednak nic innego jak odesłać ciekawych do miesięcznika " Droga" /nr.9/, gdzie ukazał się artykuł mój p.t. " O ochronie przyrody": Wielbicieli mistrza uspokoję zapewnieniem, że chodzi tylko o całkowitość poglądu na świat, wyrażonego w artykule który służyć ma za podstawę rozmówki. Co do lojalności polemicznej ostatniej " Kroniki tygodniowej" nie mam żadnych zastrzeżeń.

W samej zaś rzeczy Słonimski upraszcza zbyt wiele podstawę moją, czyniąc ze mnie wroga cywilizacji. Nie jestem " Naturmenschem", mieszkam w Warszawie i aczkolwiek nie mam w domu radja i nie chadzam na wszystkie premjery w nalazków, choć mi się zdaje, że nie muszę wiedzieć o wszystkim co wymyśla XXw., przecieżkorzystam chętnie z pożytecznych ułatwień, które mi są na rękę, a dla rzetelnej twórczości w każdej dziedzinie życia mam podziw więcej jeszcze: entuzjazm i uwielbienie. Nietyle istota cywilizacji niepokoi mnie bardzo, ile jej tempo rozwojowe, przerastające siły duchowe czło-wieka.

" Organizacja zwyciężyła sumienie" - zauważa znakomicie Słonimski, pisząc w tym samym numerze " Wiadomości" o sztuce Sheriffa. Aforyzm ten dotyczy oczywiście wyłącznie wojny. Na boczku dyskusji zanotuję szczególną okoliczność, że Słonimski w jednym artykule, zwróconym do mnie, uznaje tylko " system nerwowy" w drugim zaś nie cofa się przed mistycznym pojęciem sumienia. Racjonalizm jego ma widocznie szczyrby. Jestem wielkim zwolennikiem takich niedokładności / niestety coraz rzadszych w działalności naszego pacyfisty/ - wolałbym tylko, aby " sumienie" występowało obok " systemu nerwowego" w obu artykułach.

Aforyzm, acz z cudzego podwórka, pozwolę sobie jednak wyzyskać. Oczywiście " Organizacja zwyciężyła sumienie". Ale nie tylko na wojnie. Zwycięża bowiem nadal i coraz to skuteczniejsz. Wojna była chyba pierwszym wielkim objawem tyranji " organizacji" nad " sumienie" człowieka. Tę samą sztukę pokazała później rewolucja komunistyczna, faszyzm, amerykanizm itd. - pokażą zapewne i pacyfiści kiedy dojdą do większego znaczenia. Jest to bowiem

sposób na współczesnego człowieka o rozlazłej strukturze duchowej. Bardziej krzepkie organizmy buntują się wszakże i niepokoją. Niepokój Słonimskiego kończy się na sprawie wojny, może być zresztą tylko "pro Foro externo", jak przystało na taktyka idealistę, pracującego społecznie. Mój nie. Niebezpieczeństwo nadmiernego rozrestu organizacji, niosącej zmechanizowanie życia, widzę wszędzie. Stąd też wynikła troska o ochronę pierwotnej przyrody żyjącej jeszcze tu i ówdzie na ziemi w błogosławionej, nieorganizowanej swobodzie bytu.

Nie będę się sprzeczał czy Cejzik zabiłby Cezara, a student amerykański czy przerasta o dwie głowy łowcę bizonów. Musiałbym się spytać uczonych. Szlachetny zapał dla nauki, cechujący poetę Słonimskiego, niekoniecznie jeszcze przemawia za ścisłością jego naukowych informacji. Słyszałem zresztą od pewnego antropologa, że jeden człowiek jaskiniowy zszatkowałby całą Ziemiańską. Komu tu wierzyć teraz - nie wiem. Ale mniejsza z tem. Skądżesz jednak przypuszczenie, abym Darwinowi odbywającemu podróż naturalistyczną przeciwstawił wkrótce plemię koczowniczych. Nie takiego nie pisałem - nawet - "między literami" artykułu. Gdyby mnie jednak spytano, co wolę - dzikich koczowników czy trzodę gapiów zorganizowanych w ceckowskiej podróży, - głosuję za koczownikami, jeżdżącymi nie, jak chce Słonimski ~~na krowach~~ "na krowie" bo niema koczowników jeżdżących na krowach, ale na koniach oskach czy wielbłądach i "śpiewających pieśni przy łuczywie". Z śpiewów takowych wywiódł się bowiem jazz i jeszcze się niejedno wywiedzie - a na jeździe dzikusów wzorują się świetne "szkoły" naszych kawalerzystów. A co pytam powstałe i powstanie z ceckowskich reisenderów, którzy "używali aeroplanów, patrzyli na filmy i czytali książki" / czy czytali? / Mam tu pewne słowo, znasz je Antoni i chętnie używasz. Jaka odwaga podoba mi się najbardziej? Odwaga walki z człowiekiem, co znaczy też walki z samym sobą. Tu się bowiem zdobywa dopiero mandat na owego "starszego brata stworzenia" i na opiekuna innych. Nie będzie lepiej człowiekowi, nie stanie się lepszy. Żadne tricki na zbawienie świata żadne organizacje, kalkulacje czy obserwacje nic tu nie pomoga. "Nauka nie jest surogatem cnoty, do znośnego życia ludzi potrzebną jest również serce rządzących, jak ich głowa" - powiada Russel, pisząc o przyszłości nauki. Kończy zaś arcypesymistycznie, nie będę cytował wywodu, gdyż jest przy-

długi i nie całkowicie dotyczy kwestji.

Powiedział wszakże Słonimski, że człowiek bliski przyrodzie, Hotentot, czy chłop z Małkini nie był i nie jest lepszy od Freidkina z Dzielnej. Przeciwnie nawet, " jest skłonny przyznać, że Freidkin jest bliższy pojęciu Tarzana. Wysiłek bowiem wyżej wspomnianego Freidkina idzie w kierunku kalkulacji i obserwacji, a więc cech bardziej ludzkich od skakania z gałęzi na gałąź. Jaki jest więc bilans naszych strat. Co nam odebrała cywilizacja?"

Nadmienię najpierw, iż Tarzan wśród małp jest takim samym olbrzymem jak Wells wśród Freidkinów. To zaś co nam odebrała cywilizacja jest żywotność naszej emocjonalności, co starałem się uzasadnić w dyskutowanym tu artykule. Utrzymywałem tam przecie, że jej odżywcze źródła tkwią nadal wyłącznie i niezmiennie w przyrodzie, od której oddala nas właśnie jakowa puszca udoskonaleń i wynalazków.

Zasługą cywilizacji jest to, iż walka człowieka z człowiekiem najwyższy rodzaj odwagi, toczy się na coraz to wyższym poziomie świadomości - niebezpieczeństwem jej coraz to skąbsza intensywność zmagania, coraz to wątlejsze kryteria moralne, coraz mniejsza skąka namiętności i uczuć. Człowiek uczuciowo nijaki, choćby tak rozumny i zwycięski nad światem jest najsmutniejszym upiorem rajskiego jutra, ku któremu zdaje się zmierzać ludzkość dzisiejsza pod sztandarami racjonalizmu.

Ferdynand Goetel

odp 19/3
Z.

Zakopane 8. VIII. 1932
Kwartala 877 (u Jana Kali)

Niedze Ukrygodny Panie Profesorze!

Przed kilku laty byz Ukrygodny Pan Profesor Paslas
pamiescic u „Wierctach” jedcu p moich „gorskich” wierszy ^{do} ktorego
napisania poltizonal bymnie Prof. Grabowski.

Przypominajac sig Paslas; pamiescic Ukrygodnego Paney
dotaczac wiersz „Halny Klejnot” (o jeziorze Tatalskim)
p prosta o pamienieniu u tegoroczny puszku „Wierctach”,
jaki to kdzie mozliwe.

Stuzny swiatosci wozny
najlebszy puszku

Paniec Grabowski

(od 29. VIII. parjal normalno:
Poznanj, su. (Jozefa 5.))

12/20/32

Pławią się wierzchów posady w przedziwnej urodzie
 tajemniczych głębin,
 w cichym arcyhórze cudownych ciekłych barw.
 Trwają tak od tysiącleci
 podług niezmiennych jakichś praw
 w tej szmaragdowej, błękitnej, czarnej wodzie.
 Leży na niej głów odbity profil,
 do twardych kolan się tuli jak jedwab laniąca topiel.
 Stoi woda pokorna,
 zielono, kobaltowo rozlana woda ugorna,-
 krynica, źródłana, koło brzegu
 i uroczyстым gąszczem otchłannych zatoni
 nieustającą kolorową pieśń miłości śpiewa.

.....
 Na pobliskim kamiennym spoczywany zwale.

Nie odejmą się, długo nie odejmą
 oczy, garnące z zachwyceniem
 ten ogromny płynny klejnot,
 piękny jak najcudniejsze marzenie.
 Z niczego powstał, bo z wody lodowatej,
 a są w nim całe rozkoszne światy.
 Nie dziwota, że turnie naokół
 szczelny mur utworzyły z tw^{ard}ych swoich boków.
 Że słońce, gdy w tych nurtach blaskami zagorze,
 zdaje się zapominać dalszej swojej drogi,
 jakby chciało nazawsze pozostać w jeziorze...

Bezgłośnie pluska woda o brzegi,
 tu * i tam zielone od kosodrzewin.
 A hen nad nimi, wbite w błękit wyżynny,
 jarzą się hardo wierzchów kończyny.

.....

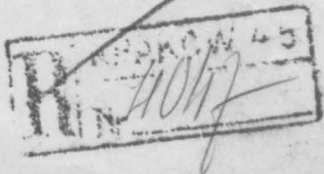
Jessie (Hawley)

89

J. Wielmożny Pan
Dr. Jan Gwałbert Pawlikowski

Wiedeń Lwów

ul. Trzeciego Maja 5.



~~Rechnung Wien~~



Nad: Sr. Ślodzi: Maxinkowski Kraków Podule 1.



90

Krkov

22. IV. 30.

Čiigodny Pane Redaktoze:

Odvakam si' prastac' cetery wienze
tatranskie - najlepze jak mi si'
yduje z kilkunastu, jakie jed
wrazem ukochanych gor popelⁿⁱmiⁿⁱm.
Nie potrelujz duzarac' jak dumny
lytym, guyly ktorys' z nich mozt si'
wkakac' w "Niesoch".
Prozoc o potrasling krytyky

parentajj & tataraniskim
pandurisirim

Dr. U'celkimien Marinkoroli
Skukois.
Podrale 1.

92

Chciałbym.

Przez giętką idę beadrzewy
Zamarłych dolin piasz
O czekiwani gorączką
Ze spiekłych dysząc warzą.

Zarem płonący warzą
O gór marnący Micie
Pragnę łym życie miał
Jako i gór tych życie.

Kamienną ich wazowsky postać
- Tak marzeń przedę nic -
Z niemi mógłbym pozostać
Wraz z niemi jednym być.

Jednym być z wami o głąki
Chciałbym! i tak jak wy
Wśród burz stać i nawet
Skroś gromu złote skry

Piorunu łonic' echa
Co w ciszę gór się wdarł
J w mą stygnącą dule
Słoneczny chrytać żar.

Słoneczny chłonać żar
Wdy dule kasa gład -
J serce kłose' płonące
W wierzystych śniegów chłód.

J wraz z gładnymi łacimi
W przepaści lecąc grób
Chciałbym - o góry moje
W waszych runąc' stop.

Morskie oko.

Po szafirowej toni staru
 Oabite biega dmur tabuny
 A zapatrone oczy moje
 Słoneczne blasku razgłuny.

Purpurę krwi mych wśrnych powiek
 Nidką w tym blasku ociemniały
 I me olsnione widląz oczy
 Jo czego dotqd nie widziały.

Jo czego dotqd nie widziały
 - Nie dosyc' na to były ślepe -
 By lawę dojreci gorzącą
 Poprzez skorupy jej polepe.

By dojreci prawdę okrywistą,
 Ze zar co lity granit kruny
 Był i mojogo ogniem serca
 Płomieniem był i mojej durny.

Ze cd prcam tego blasku
 Pod władzą widy nieprzemżoną
 Nawet ugasłych serc popioły
 Starają wżunach, ogniem płoną.

Przetapia słońce serce moje
 A cieżki żużel zniechęcenia
 Pierni się, skry w onej pekiolce
 N gorący też się stumien' zmiernia.

Po szafirowej toni staru
 Oabite mkną wciqz dmur tabuny
 A zapatrone oczy moje
 Słoneczne blasku razgłuny.

Halny wiatr

94

Zmilkły naraz pod krywański lasy
Już ich duma się czoła nie chyła
Ku Krywania granitom posępny
Śnac ~~as~~ stało się im oną chwilą.

Przystanąły obłoki w swym biegu
Na gór łaniuch siny zapatrzone
Śnac i one zastygły w czekaniu
Śnac się zbudzić go boją i one.

Śnac się stać ma cis' niekryczajnego
W oczekiwani' pełnej onej chwili.
Już wiew żaden wód czoła nie
marszowy
Aż żaden w gajżwiach ptak kwili.

Powiał wiatr. Ocknięte obłamy
Przez żalobne mucają welony
Mgły co ciemne ich kryły oblicza
Zdarte z granic prąd niesie
szalony.

Pełną pierśią aletchnęły góry
Deck mocarny chmur tabuny niesie
Mgicę skłębionych wzrywa całuny
Po szerokim wzwioży je lesie.

Dość już dłużej ssały spokoj słońca
Kryjąc w głąbiach mroknych staroś
Złotce
Co ich skalne przepalały wnętrza.
Szisłaj zniszczeni' wzwarły
wmaciądke.

Szisłaj walki pijane warkoszą
Chcą wyroki warkuszać
niezmiennie
Nłasnny posad yczwizgać pod niebo
Ażły sene im pękio kamienne.

Ažly se ve im pěkňo kamienne
 lo na zausse tak umiřovařo
 Tylko to co jak ono jst tvrde
 Tylko to co hartounq jst slařq

~
 N isiekty dech dñis' z mienione
 westchnienia.

By go tñmic' - nie myslq jsi otm
 Pcpad wrqczq cddedku g'or falq
 Liemne kładq siq lasy pckotm.

~
 Picunami siq niebo czerwieni
 Na zřbate fiolet granie křackie
 ymrechot lavin kamiennych zjadle
 Odszczekuje niebios kanonackie

~ ~
 ~
 Darmy trud olbrzymie szalony
 Własną mocq by winem pijány
 Radlys' w niebo biř gł'owy t'ora z'em
 O kresane uzbijasz ję sciány.

~ ~
 ~
 Żelźař wiatr. Jakgdyby zreknuřiař:
 Na nic more tu jego siřawke.
 Juz w znużenia legiř oszořomienia.
 J nęsistym dechtem cicho p'ławke.

Wielurowy Jan

Prof. Jan Guallert Pawlikowski.

Redaktor naucz. „Wielurowy”

~~Wielurowy~~

~~Wielurowy~~ Jakofowice.

Wierne!

~~Wielurowy~~
Kosiniac 3, Bystre



Srebrnie pływająca woda
rurę przeszło górskich ciek,
brylantowa drżki jagoda
na gąsienicę się katyore;
w uroczystą stronę ciek
lasem zarosniętych eworów
zamyśleniem chwiał wicrom
spłynął nieba ugi.

Lisra wielka, rozmodlona
spływa obocem w ciemny las,
poś jej ptaszkiem potak kona,
ze dniem wolno gasnie;
jeno sroty ptoną jaśnie;
sarecki jano się purpura,
jesore tylko zachód chmura
nieknie czerwona. Zgasł.

Wci' mnie, ciero, wejdę' przecemnie
na cackiemosi' moiel drog,
srtam ku tobie niedramnie,
choć trudno i dluogo.
Lurze ijuriernej woni smuga
w pęto wicene i uroce
moję dusę, nim prebroce
uroczyka próg.

Jorgany.

98 2

Kiedy znów rozpocznie
wędrowania coroczne
i radosne emsienia powtarza,
gdy w Jorganach błękitnie
potomina rakwicznie,
tote wierzchy się skapią w tarwce.

Bom emsiona ogromnie,
chęć o miście rapomnie,
rapasie w wzgór wóśed gór nieodbyły,
w sianacl surerłow, kamieni
biały potok się spieni,
w dali Jorgan ramodna się srecyły.

Wize odnalesi daj, Bore,
ukochane berdroie,
daj mi isie, cryli dojde, cry cładkę
tam, gdzie znakiem mieś breka
corar srecy błask miśe,
gdy się lasu rozewra wracigoke.

To potudnia godkim
biegiem przejśi potonim,
by się pić po diuzergayel kaminiad,
purer wzioury korodrew
corar wyszej i modrej
w ostry błask stoncznego miśeremid.

Merja Jrgackielka

W naszem mileremie sarať se přeměnit
w hráz urocysty
i niht me stýry, se trvamy w usry
wrocystej.

Ze wielki wihor byti přesrumiat
i se porostat spokoj i umiat
w mielke přejisystem.

Otošiny w usry, kamienne cota
stouče nam etaci, w etonracl dokoť
cichy srest kropel wilgoci.

Cyri w usry boska wedne seť teshat
sunžycch etonrów.²

Cyri w gurieradnej gtuery coo seť pomury
stratanu gromoid?

Te, co w nas sicuty, sralone wihny
gurard me kotyora.

Wrođ saraťow picóni wihka jestóny
usry.

Będą summiaty drewna
i worgwarzy się las
i puszczra się wospiewa
ostatni raz.

Piargi się w dołt porusza,
o gтары szurknie gtar,
potok wachwoni gtura
ostatni raz.

Gdy uisra mgiet nastanie,
okini ra dniem bekie gart
i przyjkie dnia skonanie
ostatni raz.

ceci nagie stana wryty
w najszurkterej uisry gurard
i w nocy nieporobitej
ustanie czas.

Scryt.

Chce przejść jaskowy las
 rozkotsanym mazurem,
 aby wrócić ciupaga o gitar
 i budzić echa najstarsze.

Echa zawilgta w ilbach
 w maliniakowych kolebach,
 szperze się po grotach,
 szperze w granicie migotach.

Spigie się w wyi
 wąską i stronną perciej
 przez brzoż zakłgtych ciur,
 gdzie sztańtań nęci śmierciej.

Jakie zawrót gwaru się legnie
 ze sztaberimych stawów,
 w olbrzymie niebios gębnie,
 nad mgieł pływających rawój.

I ponad mlecznym mazurem,
 na rumourisku grani

siggnać' po stajce boie
w sedmo bękitnej stektauie.

Pieró utrudkona pęka,
verce w rachurycie mree.
Tu srocyt! Tu wicher dmi!
Tu stajce trymam w rękach.

Marya Gędkielka

Wielce Szanowny Pami Profesorze!

Proszę o umieszczenie w najbliższym numerze "Więści" wstępnego utworu. Ocenę i wybór ich do druku porostawiam uznaniu Pana Profesora.

Z wyrazami głębokiego powzajemności

Dr. h. c. Marja Grzechulska
 Os. P. T. T.
 Dwór Dzierżnińskiego 50.

6 sierpnia 1938.

Do kochanki.

Myśmy się z tobą już nieraz zwierali
w uścisku miłosnym, kleszczowym ...
mięśnie stężałe, nerwy jak ze stali
w sprężeniu trwały bezsłowem.

Dobrze się znamy ... mocnośmy się żyli
w tych wręcz, szalonych uściskach ...
Łaskawa ~~byłaś~~ dla mnie do tej chwili -
czy inna chwila - nie blizka?

Dzień przyjdzie - przylgnę do twego ciała -
wzdrygniesz się pod mą pieśczołą -
i nagle - zadrżysz w moim ręku cała,
wymowna straszliwie - niemotą ...

Pozbawisz mocy żelaznym uściskiem,
oszałałego od chuci
odępniesz! ciśniesz precz w skalne urwisko!
W ^{głębie} straszliwą przepaści odrzucisz!

Zrozumiem! Chwila! Lotu świst! i niżej!
Śmiech głązów! Wir! W oczach blaski!
Mig! ostre głązy! Głązy! Bliżej! Bliżej!
Trzask! Aach!

Kres. Bez łaski.

Nad trupem mym twe łzy się nie poleją
i pozostaniesz - bezpańska,
mocarna, dumna, kusząca nadzieją,
kochanko ma - ściano tatrzańska!

W mieście: wspomnienie.

Z cykającego zegara

północ kukułka kuka ...

Hej! świecił mi miesiąc, przyświecała zara,
kiek, z Budzowego idący kosara,
zamarzył się w Siklawy hukach.

A miesiąc był ostry i zimny,

a zara cicha, serdączna ...

Hej, szakasie, żywiczny ty, dymny!

O nocy tatrzańska, odwieczna!

Choć-em sam, przecie-m dziw - nie samotny,

choć w chłodzie - przecie rozgrzany ...

wiatr gwarzy mi w ucho, znajomy, powrotny -

przyjaciel ze szczytów, wirchówy, kochany,

poeta - szalenciec i psotnik - -

A wtórzy mu śpiewką Siklawą ..

/a wiatr jej włosy rozplata .../

O, Radość Wam! Miłość Wam! Sława!

hej, przyjaciele z tajemnego świata,

co ze mną gwarzycie przy Stawach!

I żyje w sercu moim czar uroczny,
zrodzony z tych dwojga rozgwaru,
płonie w sercu by ogień, co rozświeca bór mroczny,
I serce żyje tym czarem.

We L w o w i e, dn. 6 stycznia 1931 r.

Czcigodny Panie Prezesie,

Pan Jan Sunderland z Warszawy/Ul. Hortensji 1, m. 3/

przysłał na moje ręce dwa wiersze z przeznaczeniem do druku w WIERCHACH. Ponieważ na poezji niestety się nie znam i nie umiem zwłaszcza o tych wierszach nic powiedzieć, przeto pozwalam sobie przesłać Je Panu Prezesowi do łaskawego użytkowania lub odesłania ich ewentualnego autorowi, znanemu z umiłowania wszelkiej góralszczyzny.

Przy tej sposobności składam życzenia wszelakiego dobra przy Nowym Roku i łączę

wyrazy najgłębszej czci

powroty daga
A. Chybiński

107



JWielmożny Pan Prezes
 Profesor Dr. Jan Gwalbert PAWLIKOWSKI
 we L w o w i e
 Ul.Trzeciego Maja 5.

*Mieszko
 1951.*

Wysze, /

tablicę dołączoną do korespondencji p. Piotra ^{Lota}~~Lota~~, umieszczonej w numerze z dn. 19 stycznia ¹⁹²⁸ "ILLustrowanego Kurjera Codziennego". Rzucił wtedy nami wiatr halny — jak pisał autor korespondencji — a ja dodam bez osłony, zmienny wiatr samowoli krakowskiej...

Jak na ankiecie poprzedniej, tak i dzisiaj po dziesięcioletnim doświadczeniu, oświadczam się za sprawowaniem całej administracji naszego miasteczka, uzdrowiska i stacji turystyczno-sportowej, przez organy samorządu gminnego dopiero wtedy, gdy t. zw. Okręg Ochrony Sanitarnej t. j. Zakopane samo i najbliższa okolica stanowić będzie jedną gminę zbiorową i gdy naczelnik jej, czy burmistrz, będzie przez rząd mianowany.

Zagadnienie, o które chodzi, rozwiązać trzeba na tle ~~ogólnych~~ ogólnych zadań administracji w naszym państwie. W teorii pojmujemy samorząd, jako wykonywanie administracji niezależnie do rządu, w granicach zakreślonych przez ustawy. W praktyce t. j. w polskiej rzeczywistości ⁷ w czasie zaboru austriackiego przeciwstawialiśmy ^{Stutaj} własny samorząd administracji obcego rządu ⁷ obecnie zaś w udzielnym państwie swoim, w państwie o niezabezpieczonych przez naturę granicach, o znanym składzie i poziomie cywilizacyjnym ludności, samorząd winien być organiczną częścią administracji państwowej, podporządkowany jej nie tylko w sprawach obrony od zewnątrz i porządku wewnętrznego, ale we wszystkich innych działach.

Nie mogąc dla braku czasu przypomnieć, jak się miała ta rzecz n. p. we Francji porewulucyjnej lub w Belgji, zwrócę Panów uwagę na ostatnią reformę administracji gminnej w Italji. Mussolini ~~z~~ zachowując, zdaje się, wszystkie ceremonje demokratyczno - wyborcze, zatrzymując rady gminne, jako minjatury parlamentu, rozpolitykowane nieraz bardziej, niż izba poselska, zapewnił od lat trzech głos ostatni i decydujący rządowi według sprawozdania i wniosku podestę t. j. komisarza rządowego w każdej gminie. [Nie można jednak nigdzie naśladować obcych wzorów i działań pod cudzem natchnieniem, bo, mimo jednakiego niebezpieczeństwa, ^{mo} pomimo tej samej grozy powszechnego głosowania i w samorządzie brak nam przede wszystkim ludzi odpowiednich. U nas trzeba by powołać na Komisarzy rządowych duchowienstwo całe i wszystkich nauczycieli. Nie byłoby to z korzyścią dla Kościoła i szkoły, które chronić trzeba od "polityki" każdej, a więc także i gminnej.

W ustawie o samorządzie terytorjalnym, którą za kilka lat może otrzymamy, należałoby umieścić osobne postanowienia o mianowaniu przez

rząd burmistrzów, czy naczelników gmin, w miejscowościach o szczególnem znaczeniu, a gdyby nie można było przełamać odrazu nałogów dotychczasowych, conajmniej o zatwierdzaniu ich przez rząd po wyborze. Nominacja powinna być zaprowadzona w miastach, wydzielonych z powiatu, w portach, miejscowościach nadgranicznych i koniecznie w uzdrowiskach.

Druga nowela do ustawy uzdrowiskowej, mianowicie rozporządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 marca roku 1928 i wydany na jej podstawie statut uzdrowiska naszego, przewiduje powołanie Komisji Klimatycznej, złożonej ~~z~~ z ¹² ~~10~~ nominatów ~~powiatowej~~ powiatowej.

Zanim doczekamy się nowej ustawy samorządowej z osobnym rozdziałem, poświęconym uzdrowiskom, należy zachować status quo t.j. powołać corychlej Komisję Klimatyczną i powierzyć jej prócz agend dotychczasowych według ustawy uzdrowiskowej, także w myśl wydanego w lutym roku ~~1928~~ ¹⁹²⁸ rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie budowlanem pełną kompetencję tak co do regulacji, jak wydawania koncesji i sprawowania policji budowlanej.

Tak przez nieświadomych upragnionę połączenie gminy z klimatyką, dwóch instytucji różnorodnych, o innych podstawach, zakresach i sposobach działalności, byłoby jeno dalszem, bezcelowem eksperymentowaniem, utrudniającem postęp, który rośnie tylko ~~z~~ ciągłości, wyraźnie podzielonej pracy.

Dziesiąta minuta upływa; ~~z~~ odczytam jeszcze, niestety bez koniecznego wyjaśnienia nieporozumień w sprawie osobnego Starostwa na Skalnem Podhalu, z protokołu poprzedniej ankiety /str. 32/ słowa p. Władysława Błockiego:

"Za ~~roz~~ ^{roz}ważaniem w Zakopanem władzy administracyjnej powiatowej przemawiają ... względy utrzymania w Zakopanem należytego bezpieczeństwa publicznego i sprężystej egzekutywy zarządzeń policyjnych, sanitarnych, budowlanych itp. a wreszcie względy nadzoru rządowego nad inwestycjami."

Wład. Diehl.

«««»

N. 874 - 877/29

Museum

Do Członków Kuratorjum Muzeum Tatrzańskiego

Pozwalam sobie zawiadomić o doniosłym dla przyszłości Muzeum sukcesie, osiągniętym dzięki życzliwemu poparciu naszych usilnych zabiegów przez Min. Ośw. Publ. Zarazem proszę Członków Kuratorjum, mających sposobność osobistego zetknięcia się z P. Ministrem Czerwińskim oraz Dyrektorem Dep. Nauki p. Suchodolskim, aby nie pominęli sposobności złożenia im wyrazów wdzięczności - niezależnie od oficjalnego podziękowania, jakie przesyła Dyrekcja Muzeum.

W myśl dawnych planów, które po raz pierwszy w najogólniejszych zarysach na ankiecie w 1919 zreasumowało pismo p. dr Bronisławy Dłuskiej, wielki plac należący do Gminy Zakopane obok Muzeum i Dworca P.T.T. miał być przez Zwierzchność Gminną przeznaczony na rozbudowę alpinarjum i Stacji Meteorologicznej. Szczegółowe projekty rozbudowy Muzeum oraz uregulowania sąsiednich gruntów przedstawiło Muzeum przed ogłoszeniem projektu regulacyjnego. Nagrodzony projekt Karola Stryjeńskiego w zupełności uwzględnił postulaty muzealne. Celem dokładniejszego zorientowania się w sytuacji tereno-wej oraz w przyszłych planach rozbudowy Muzeum powożuje się na artykuł, wydrukowany w VII-ym roczniku czasopisma "Wierchy".

Sprawa niezabudowywania wspomnianego gruntu miała dla rozwoju Muzeum, dla rozbudowy alpinarjum i dla działalności Meteorologicznej Stacji ogromne znaczenie. Niemniej interesowane było P. T. T.

W b.r. Gmina m. Zakopanego, posiadając tylko ten jeden jedyny grunt w swoim majątku, odpowiedni na budowę szkoły powszechnej, otrzymała subwencję i pożyczkę na tę budowę i niemając innego wyboru, niemając pieniędzy na zakupienie innego gruntu postanowiła - wbrew planowi regulacyjnemu - wybudować tam szkołę. Krytyczne położenie kasowe, niepozwalające na zakupienie innej parceli, oraz obawa utraty subwencji i pożyczki, o ile budowa szkoły nie rozpocznie się natychmiast, spowodowały mimo sprzeciwów Muzeum definitywną uchwałę Rady Gminnej.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa zainicjowało Muzeum wspólną akcję i zwróciło się do P. T. T., do komitetu rozbudowy i opieki nad alpinarjum /prof. Szafer/, a w końcu i do Państw. Instytutu Meteorologicznego o jednolite postępowanie w tej sprawie. Po kilku memorjach, opinjach znawców, konferencjach z władzami, oraz komisjach ministerjalnych, wreszcie audjencjach w Warszawie wyszukano odpowiedni inny grunt przy ul. Nowotarskiej, a Muzeum wniosło o podanie do M. W. R. i O. P. o subwencję 250.000 zł. w ratach na zakup tego gruntu i zamianę na parcelę gminną obok budynku muzealnego.

Bardzo trudna z finansowych powodów sprawa została ukończona przedwczoraj. Otrzymałmy pismo z Dep. Nauki, iż subwencję nam przyznano. W najbliższym czasie zostanie przeprowadzone kupno oraz zamiana z gminą. Parcelę na własność otrzymuje Muzeum Tatrzańskie.

MUZEUM TATRZAŃSKIE

IM. DRA T. CHALUBIŃSKIEGO

-- W ZAKOPANEM --

Zakopane, dnia 19.....

111

<<<>>

N.

Dla przyszłości Muzeum jest to sukces ogromny. Jest zarazem dowodem, iż i dalsze nasze plany znajdują zrozumienie u władz. Jednocześnie jest to jedyna możliwość rozbudowy alpinarium oraz ocalenie naukowej działalności Stacji Meteorologicznej, której wieloletnia praca byłaby zupełnie zniszczona przez postawienie szkolnego budynku.

Pozwalam sobie podkreślić, iż na sukces ten złożyło się nie tylko zmobilizowanie przez Muzeum jednolitego frontu interesowanych towarzystw i zrzeszeń i nie tylko fakt, iż dotychczasowa działalność naszej instytucji może liczyć na poparcie władz i że utrzymywanie się na poziomie regionalnej stacji naukowej odpowiada programowi Dep. Nauki. W dużej mierze do pomyślnego załatwienia sprawy przyczyniły się referaty o badaniach meteorologicznych, zresztą popieranych stale od początku istnienia Muzeum przez naszą instytucję, przedłożone przez prof. dra Romera i Państw. Instytut Meteorologiczny. Podkreślam wreszcie nieocenione zasługi pp. prezesa P.T.T. Czerwińskiego Jana i sekretarza generalnego P.T.T. dra Emila Stolfy, którzy z ramienia zainteresowanego w tej sprawie towarzystwa przejęli na siebie sprawę audjencji w Warszawie oraz przy wydatnym udziale notariusza Jasieńskiego zajęli się sprawą wyszukania odpowiedniej nowej parceli. Z ramienia P.T.T. na miejscu w Zakopanem niezwykle pilnie zabiegał w sprawie kupna i wyszukania nowej parceli sekretarz Ignacy Bujak.

Oczywiście Muzeum nie zadowolilo się tylko zmobilizowaniem interesowanych instytucji i towarzystw do jednolitej akcji oraz na dawaniu całej akcji potrzebnego kierunku. W wyszukaniu jednak parceli oraz w pośredniczeniu z władzami centralnymi główna zasługa przypada P.T.T. oraz działającemu z jego polecenia notariuszowi.

Łączę wyrazy poważania

/ Juljusz Zborowski/

112'

Z raportu J. Zbyszewskiego na doklepie w sprawie
Podhala i Zakopanego wydanego 9 marca 1929.
(z "Życie" nr. 12, 1929)

Wiadomo powszechnie, że oprócz przyrody, która na tutejszej ziemi wystąpiła z zupełnie odrębnym krajobrazem, znaczenie Podhala różniósł także i człowiek tutejszy i jego dzieło. Cokolwiek o nim powiemy, jakiegokolwiek będziemy robić porównania - dodatnie czy ujemne - z innymi polskimi szczepami, zaprzeczyć się nie da, że jest on niecodzienną odrębnością, a już przez to samo przedstawia swoistą wartość, że jest on jedynym w swoim rodzaju uzupełnieniem miejscowego krajobrazu i że bez niego nasza literatura, sztuka i zdobnictwo byłyby przecież nieco uboższe.

Odrębność tutejszego człowieka cofa się z roku na rok z przerażającą szybkością przed miejską szarzyzną. Zart o ostatnim wypchanym góralu w Muzeum Tatrzańskim gotów się przemienić w rzeczywistość. Sprawa zasługuje na baczną uwagę i na obmyślenie środków obronnych.

Możemy rzecz traktować z kilku punktów widzenia. Oczywiście powody, dla których mówimy o ochronie swojszczyzny podhalańskiej nie są oderwane i zazębiają się ściśle ze sobą.

Wartości dla badań naukowych tutaj nie podkreślam, mimo iż reprezentując naukową instytucję, powinienem o niej niemało opowiedzieć. Wspomnę tylko to, że odrębność góralszczyzny sięga na Podhale krajowych i zagranicznych badaczy i że praca naukowa nieźle przyczynia się do propagandy Podhala i Zakopanego nawet zagranicą.

Dla miłośników góralszczyzny o wiele ważniejszym będzie inny moment, mianowicie uczuciowy. Świadomość, iż ginie rzecz tradycyjna, podkreślająca swoistość tego terenu. Stanięcie oko w oko ze smutnym faktem, iż zanika bezpowrotnie rzecz piękna, powodująca wysoką ocenę podhalańskiego regionu.

Połączmy z tem i motyw, wchodzący w skład polityki turystycznej, jaką z powodów finansowych musi prowadzić Podhale i Zakopane. Tego punktu widzenia nie lepiej nie określa, jak wskazówka b. generalnego konsula R.P. w Stanach Zjednoczonych. Na zapytanie, jakie fotograficzne zdjęcia z Zakopanego i Tatr chciałby mieć w swoim biurze dla celów propagandowych, odpowiedział mi następująco: Daj mi pięć powiększeń fotograficznych. Jedno to hotel lub pensjonat zakopiański dla wykazania Amerykanom, iż zakopiańska kultura mieszkaniowa stoi wysoko. Drugie to krajobraz tatrzański z kawałkiem szosy i autobusem czy automobilem, jako dowód, że do

punktów wycieczkowych można wygodnie dojechać. Trzecie to zdjęcie jakiejś niedostępnej turni jako pokaz, iż można tutaj mieć turystyczne emocje i że przyroda znajduje się jeszcze w stanie pierwotnym. Czwarte widok schroniska np. na Hali Gąsienicowej lub przy Morskiem Oku, iż po karkołomnych wyprawach górskich, lub automobilowej podróży można kulturalnie zamieszkać w górskiej okolicy. Piąte to typ góralski w ludowym stroju dla wykazania, że i prócz gór jest jeszcze coś wybitnie oryginalnego do zobaczenia. Wiemy zresztą i bez tych przykazań, choćby tylko z ostatnich zawodów narciarskich, że osobliwości Podhala etnograficzne są nielada - że tak powiemy - atrakcją. Więc jeżeli już nie motyw uczuciowy, to przynajmniej motyw interesu powinien skierować uwagę na imponderabilia t.j. na konieczność ochrony swojszczyzny.

Sprawa to niełatwa, trudniejsza, niż ochrona przyrody, gdzie odgrywa rolę nakaz, zakaz i przepis prawny, ewentualnie - jak na Podhalu widzimy - wzajemne umowy i wzajemne ustępstwa. W ochronie swojszczyzny działają jedynie moralne pobudki. Ani policyjnego zakazu noszenia miejskiego kapelusza zamiast góralskiego z kostkami, ani nakazu tańczenia jedynie drobnego i zbójnickiego wydawać nie można. Fezy z głów tureckich może strącać z pomocą prawnego przepisu i policji Azja, Europa do średnio-wiecznego normowania sprawy ubiorów nie wróci. To też usiłowania nasze muszą iść w innych kierunkach. W kierunku rozbudzenia moralnych pobudek, pobudek artystycznych, pobudek o charakterze lokalnego patryjotyzmu, w kierunku poszanowania tradycji, niekłócej się z życiem dzisiejszym i poszanowanie piękna.

Zanik etnograficznego piękna widzimy w całej Europie. Można jednak - jak to już zrobiono zagranicą - opóźnić ten proces zanikania ludowych odrębności. Można jeszcze - póki czas - niejedną przeżyłą lub przeżywającą się formę życia skierować na nowe łożysko. Ten to właśnie proceder nazywamy ochroną swojszczyzny.

Do środków - nazwijmy je - sztucznych należą:

1. Podtrzymanie świadomości, że strój ludowy, muzyka, taniec i t.d. są rzeczą wartościową, dla przybyszów krajowych i zagranicznych piękną i atrakcyjną. Tutaj bardzo wielkie pole działania otwiera się przed "Związkiem Górali", przed "Związkiem Podhalań" przed pismami ludowymi, a nawet przed samorządem, który już wszedł na dobrą drogę, apelując przed zawodami narciarskimi do ludności o ukazywanie się w odświętnych strojach. Niemniej dużo dobrego zdziałać może szkoła...

2. Urządzanie zabaw ludowych, jak to bywa zagranicą, przeniesienie choć raz na dziesięć lat dożynek przed prezydentem R.P. do Zakopanego, połączenie tak zabaw z pokazem strojów ludowych, tańców, obyczajów występami teatrów ludowych, połączenie z ludowymi popisami i ćwiczeniami fizycznymi, jak np. wyścigi konne góralskie, popis drużyn wychowania fizycznego, strzelanie do celu, marsz przewodnicki przez Tatry i td. W łączności z tem nagradzanie najpiękniejszych strojów, najlepszych tancerzy, najlepszego zespołu teatralnego, najlepszego strzelca, jeźdźca, piechura - a nawet choćby i wybór najpiękniejszej "Miss Podhale".

3. Wpajanie poszanowania dla gwary ludowej. Ustąpić ona musi w życiu gwarze literackiej, ale wszelkie jej wyśmiewanie i pogardliwe tępienie, jak to bywa w źle pojętem nauczaniu książkowej mowy, uważam za niedopuszczalne. Przeciwnie, należy podkreślać, że właśnie ta gwara dzięki takim a takim walorom stała się językiem arcydzieł naszej literatury, a niektóre jej słownikowe specjalności weszły w skład ogólnopolskiego języka jako stała literackiego i starać się, aby góralskie dziecko władało nim jaknajpoprawniej, a co innego przy sposobności tej nauki lekcyważyć i wyśmiewać gwarę.

4. Do uświadomienia jaką rolę odgrywa ludowa sztuta i gwara, przyczynić się mogą walnie regionalne czytanki, jako uzupełnienie książki dla nauczania języka polskiego. Takie czytanki już zapoczątkowano i to właśnie na Podhalu. Co prawda, wyobrażam sobie taką czytanke zupełnie inaczej. Nie jako wypis i wybór z dzieł literackich i naukowych. Książka taka musi być na nowo napisana, musi uwzględniać opis regionu, jego geografję, historję, musi sprecyzować stanowisko "bliższej ojczyzny" w ogólnopolskim zespole ziem - wogóle musi zawierać wszystko, co mieszkańiec Podhala o tymże Podhalu wiedzieć powinien.

5. Popieranie i inicjowanie teatrów ludowych, rozpisywanie konkursów na sztuki ludowe, mające za temat dawne i terażniejsze życie Podhala. Już mamy przykład z niedawnej przeszłości, dowodzący, że ten postulat zrozumiał terażniejszy "Związek Górali", rozpisyując kilka lat temu konkurs na sztukę ludową dla góralskiego teatru. Wynik konkursu przyniósł odznaczenie i nagrodzenie sztuki p. Feliksa Gwiżdża. Zniemając satysfakcją wprowadzałem - że się tak wyrażę - tę premjerę na deski sceniczne z zespołem teatralnym "Związku Górali". Zapotrzebowania Podhala

na sztuki ludowe zostały wtedy na pewien czas zaspokojone. Panów zaś, którzy tak akcentowali konieczność propagandy i reklamy Podhala i Zakopanego, pozwalam sobie poinformować, że utwór ten stał się własnością wogóle polskich scen ludowych, gorąco polecony przez "Związek Teatrów Ludowych". I gdziekolwiek, czy w Gdyni, czy w Łucku, teatr ludowy wystawia tę sztukę z góralskim tematem, ów pokaz góralszczyzny działa propagandowo i reklamowo.

6. Zaopiekowanie się resztkami przemysłu artystycznego ludowego, jaki został się jeszcze z dawnej epoki na Podhalu. Należy przede wszystkim przeprowadzić rejestrację, co jeszcze w tym kierunku, w jakich ilościach i w jakich wartościach reprezentuje Podhale. Poruszyłem już tę sprawę u dyrektora Tow. Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie. Opracowania o przemyśle ludowym na Podhalu dotąd nie posiadamy i dlatego obracamy się tylko w ogólnikach, które dla handlowego stanowiska nie mają znaczenia. O ile jeszcze jako tako potrafimy określić, ile drewnianych ciupag sprzedaje Zakopane rocznie, o tyle nic a nic nie wiemy, jaka jest ilość wyrabianego tutaj płótna, sukna, fajek zwykłych i ozdobnych. Nie wiemy, kto i gdzie wyrabia jeszcze zimowe rękawice, kapcie, czapki futrzane, ilu jest krawców i wyszywaczy ornamentów na strojach, jaki jest stan kozusznictwa, w jakiej ilości wyrabia się zwykłe a tak przyjemne w formie naczynia kuchenne, naczynia pasterskie i t.d.

Rejestracja jest niezbędna i pilna. Raz ją wykonać trzeba, jeżeli nie ca całym Podhalu odrazu, to przynajmniej częściami, byle już zacząć inwentaryzację.

Drugi postulat to zapewnienie zbytu ludowym wyrobom. Sam jarmark i domokrążstwo nie wystarcza. Nie jedna rzecz piękna lub praktyczna znajdzie zbyt i poza Podhalem. To też po rejestracji należy pomyśleć o dostarczeniu tych towarów czy to przybyszom sezonowym, czy też eksport do miejskich ośrodków poza nasz region.

7. Oprócz tradycyjnego zdobnictwa i przemysłu ludowego powstał na Podhalu, a specjalnie w Zakopanem nowy rodzaj przemysłu artystycznego, oparty o szkolnictwo i o importowane wytwórnie. Wszystko jedno jakiego pochodzenia jest ten rodzaj zdobnictwa i wytwórstwa. Wystarcza fakt, iż przemysł ten przeszedł już w poważnej mierze w ręce góralskiego pracownika i staje się jego źródłem zarobkowania. Mówię o wyrobach drzewnych i koronkarstwie, rzeczach pochodnych od tutejszych szkół, oraz o kilimkarstwie,

poходnem od miejscowych wytwórni. Odbiorcami kilimów, wyrabianych przez góralskie pracownice, jest sama wytwórnia, która im zamówienia przekazuje do wykonania. Inaczej ma się rzecz z koronkami i wyrobami drzewnymi. Nie szkoła je odbiera i odkupuje od dawnych wychowanków. Kupuje ~~je~~ sklep dla odsprzedaży sezonowym przyhysom. Jest to zrozumiałe, ponieważ szkoły zawodowe nie zajmują się handlem. Ale ujemne skutki takiego stanu widzimy powszechnie. Wyroby są coraz liche, wyzysk uprawiany na wytwórcy przez pośrednika coraz większy.

Prywatnej inicjatywie, zasługującej naprawdę na poparcie, należy pomóc w postaci kredytu, subwencji czy pożyczek. Co się zaś tyczy przemysłu pochodnego ze szkół, należy tak w interesie jakości wyrobów, jak i zarobkującego wytwórcy zakładać kooperatywy ^{ch} były uczniów szkół, kooperatywy samodzielnych związane ze szkołą i znajdujące się pod jej kierunkiem artystycznym. I ta sprawa wymaga poparcia finansowego, przede wszystkim kredytu czy pożyczek, które mogłyby dać nawet wyrównane gotowym towarem. Szkoła, dysponując taką kooperatywą, może przyjmować zamówienia i rozdawać je do wykonania kooperatystom. W ten sposób będzie ona mogła zaspakajac potrzeby publiczności doborowym towarem. Dziś szkoła zamówieniom nadążyć nie może, to też wcale ich nawet nie przyjmuje. Najlepszych zatem wyrobów na handlowym rynku zakupiańskim wcale niema. Publiczność dowiaduje się o rewelacyjnych wynikach rewolucyjnego pchnięcia szkoły na nowe drogi, ale wyników tych - poza letnią wystawą szkolną - nie ogląda i zaopatrywać się w doborowe rzeczy nie może. W podobny kooperatywny sposób można w przyszłości zorganizować i wiejską wytwórczość. Ale - jak wspominałem - cóż mówić o kooperatywach wiejskich i o zbiorowym dostarczaniu wyrobów przemysłu ludowego, skoro nie wiemy - właśnie dla braku rejestracji - jakie są warunki dla współdzielni, np. czy kooperatywa warta jest wogóle zachodu wobec nikłej ilości wytwórców.

MP.

Historia Stosunku Człowieka do Gór ^K

(ze Soubjao Montanistycznych)

~~Wstępu do "Studjum Montanistyki Porównawczej" część Ia/~~

A) Inna teri byc tytus:

zob. czołowiek odległszy góry. —

mont
piles

~~W s t ę p~~
~~do Studyum Montanistyki Porównawczej~~

I

Praprzyczyną poznania każdej rzeczy jest potrzeba, potrzeba zachowania bytu, rozwoju i wzrostu jednostki czy gatunku. W podświadomych z nią związkach będące umiłowaniem prowadzi do rozszerzenia zakresu poznania drogą niezależną od bezpośrednich korzyści. Na dnie tak zwanej żądz wiedzy czystej zawsze doszukalibyśmy się tych naturalnych popędów instynktu.

Wiedza o górach w kulturze europejskiej jest wiedzą stosunkowo bardzo młodą, w przeciwieństwie np. do prastarej znajomości morza. Kiedy bowiem morze od czasów sięgających poza pamięć historyi, było zarówno czynnikiem cywilizacyjnym, czynnikiem dobrobytu najbardziej przedsiębiorczych ludów, które parły ku jego brzegom celem nawiązania handlowego kontaktu z dalszym światem, - jak i źródłem głównego tych ludów utrzymania, góry przez długie wieki nie budziły żadnego zainteresowania ludzkości. Można było, a nawet trzeba było je omijać zarówno na blizkich drogach w zakresie gospodarstwa poszczególnych siół, jako i na dalekich szlakach wymiany wszelkich dóbr z innymi ludami, a o ile możności także i na szlakach wojennych.

Pasma górskie stawały się granicami plemion i kultur. Powiedział gdzieś Michelet, że Pireneje bardziej odgraniczały Hiszpanię od Francji, niż ją morze dzieliło od Afryki. Najście Maurów, którym nie przeszkodził Gibraltar, ale którzy oparli się na Pirenejach, jest wymownym tego dowodem.

Toteż względna, ale tylko względna znajomość tych jedynie gór sięga czasów dawniejszych, których ominąć było niepodobna na drogach handlowych czy w wyprawach wojennych. Tak więc światu znane były Alpy, przez które

parły wojska Hannibala, Cezara, Longobardów, jak później Suworowa. Tak też znane były Pireneje. I wtedy jednak poznawano tylko szerokie, żyzne doliny i niższe przełęcze. Bitwy z mieszkańcami, broniącymi ziemi i przejścia toczono o doliny i na dolinach. Rzymianie, którzy całą przeciw Prowansję zabudowali, znali cztery zaledwie przesmyki przez Pireneje, a między nimi jeden tylko trakt wojskowy, ten sam którym przeszedł Hannibal z Barcelony do Narbonne. Wąwozy Roncevaux i w dziesięć wieków później wąwozy Somosierry ograniczały ściśle działania wojenne w górach, tak samo jak Termopile, nad którymi wznosiły się tajemnicze, przez tyle wieków siedliskiem bogów tylko będące wyżyny Olimpu.- Nie było działań dalekonośnych, ani walk pozycyjnych, kraina skał nie przedstawiała też takiego jak dziś strategicznego znaczenia w rozumieniu pozytywnym, a nikomu nie śniło się walczyć o jałową pustynię.

Róki człowiek nie miał "interesu" w szczytach górskich, póty też nie miał do nich "zainteresowania". Za tem idzie że nie nauczył się chodzić w góry i że były one dla niego równo niedostępne jak głębiny mórz.

Nawet widziane z dołu, piętrzące się dokoła szczyty i otaczająca natura górską prawie nigdy nie była godna wspomnienia. Żadnej nazwy któregośkolwiek z potężnych szczytów Alp Walijskich, panujących nad równiną lombardzką, nie przekazali nam Rzymianie. Nie zauważyli po prostu istnienia Monte Rosa, czy Mont Cervin, tak jak nie zauważyli Mont Blanc. Nazwę orientacyjną nadali zaledwie kilku masywom alpejskim. Nie zwraca na nie uwagi snujący nad przyrodą refleksy Lukrecyusz. Cicero chwając sobie ^{jakąś} piękną okolicę daje wyraz niespodziance że nie oczekiwano tam niczego jak "tylko skał i gór".- W epoce prerafinowanej kultury urbanistycznej cesarstwa budzi się silny pociąg do życia wiejskiego i do niezwiązanego krajobrazu. Wszyscy jednak ^{na Montemphlyze} obserwują morze, niwy, faliste pagórki, a wyżej już tylko gwiazdy. Dwuwiersz Vergilego w którym zauważył światłocień podgórski chwala sobie geografowie studyjący rozwój poczucia przyrody, zarówno np.

Ratzel jak Biese jako coś nadzwyczajnego dla tej epoki: "Et iam summa procul villarum culmina fumant / maioresque cadunt altis de montibus umbrae".- Ani Horacy, ani Propercyusz nie widzą gór, a jeśli jak u Tibulla kilka zdań o ginących w chmurach wierzchołkach Tauru się znajdzie, to już wtedy kiedy poprostu radość z przyrody tak się w nim przelewa przez brzegi że się już zmieścić nie może na ^{tych} "zwykłym" świecie.-

A przecie o krainie wysokoalpejskiej coś niecoś wiedziano, dlatego bo stały na drodze do świata. Historycy wojen punickich, zarówno Livius jak Silius Italicus piszą ze zgrozą de "Foeditate Alpium" w których musieli Kartagińcy zmagać się z pustkami śnieżnymi, z wieczną zimą, gradami, zawiejami i ciemnością. I to wszystko było tylko suchem stwierdzeniem wstrętnych faktów bez żadnego do nich zaciekawienia. Pisze Claudianus że podróżni tam w górach, jakgdyby zobaczyli głowę Gorgony, zastygają w śniegu albo zlatują w przepaść z końmi i zaprzęgiem.- Z dołu więc, na dystans, póki się tam nie musiał nikt zapędzać, góry są znośne, o ile je kto zauważy,- ale też tylko z daleka.- Zupełnie jak małe dzieci, które obserwują nowych gości, ale kiedy się im każe z nimi witać, podnoszą wrzask przeraźliwy.- Do patrzenia z przyjemnych miejsc obserwacyjnych, jeszcze dobre, ale aby tam leżeć, nato trzeba było już rozpaczliwej determinacji i w to rzucano się ^z zamkniętymi oczyma. Tacy dociekacze wszystkiego jak Plinius, który był na Wezuwiuszu, czy cesarz Hadryan, którego niespokojny duch wyniósł na Etnę, były to anachronizmy swoich czasów.

Średniowiecze nie poszło wcale dalej. Możeby nam mogła u jęgo początków powiedzieć coś mistyka, gdyby ją kto był o góry zapytał, (Np. Św. Augustyn,) ale niepytana, miała więcej do powiedzenia o czym innym. Zupełnie takie same już jak czasy rzymskie zostawiły nam świadectwa o górach czasydokoła wieku Xgo. Pięśń o Rolandzie nie podniosła oczu

ponad wąwozy.- Walahfried podobnie jak Claudius opisuje podróże alpejskie, historycy frankońscy, podróżnicy, poeci francuzcy, których tu już wymieniać nie będziemy, mówią, jeżeli zaczepią o góry, o samych okropnościach, podnoszących włosy na głowie.

Omijane przez wędrówki ludów, dalekie od dróg cywilizacyjnych, góry stawały się przez to samo schronem dla ras początkowo fizycznie czy liczebnie słabszych, czy też mniej obronnych wskutek szczególnych warunków, które chowały się w ich niedostępnych parowach i jaskiniach lub budowały sobie na skałach niezdobyte warownie. Kontakt jednak większej części świata cywilizowanego z tymi góralami był naogół daleki. Wytwarzał się też u nich nieraz osobny, zamknięty w sobie, charakterystyczny obyczaj, wskutek powolności przesiąkania kultury z dołów przechowujący dawniejsze cechy i indywidualności rasowe, jakie tam, w tradycji nawet przechodziły w niepamięć pod niwelującym wpływem tej kultury i jej arterii komunikacyjnych, zacierających różnice regionalne i rasowe. Tak stawały się gniazda górskie wyspami historycznymi i językowymi.

W ten sposób wskutek najazdu Awarów i Bawarów na równinę węgierską wyparte zostały w dookolne góry osiadłe na niej wtedy plemiona słowiańskie, które tam już przetrwały późniejsze zawieruchy i nowe zalewy. Podobnie ostały się w Pirenejach resztki wielkiego narodu Basków, zachowując jeśli nie typ antropologiczny, to język z przed półtrzecia tysiąca lat, sięgający poza najście Aryów na Europę. Tak zachował się język celtycki w górach Kaledonii, tak też odkrył Stanley w górach Gambaragara resztki białej rasy w pośród oceanu czarnych. W takich gniazdach górskich nieraz formalnie tylko, ale nieraz i istotnie po ostatnie czasy niepodległość zachowały różne państewka, Czarnogóra, Andorra, czy San Marino. To samo na Kaukazie, to samo w Chile. Te same momenta które ich zabezpieczały przed zachłannością nizin: warowność i mała wartość ich terytorium, te same odcinały świat cywilizacji powsze-

rchnej od większego zainteresowania krainą gór.

Ciągle w gorączce tworzące historię świata potworne rojowisko ni-
żów zapuszczało się w góry tylko w poszukiwaniu skarbów, drogich ka-
mieni i kruszców, głównie miedzi i złota,- znajdowało je jednak zwykle
u ich podnóży, nie próbując poszukiwać w krainie wysokich, jałowych
skał i nieprzebytych śniegów i lodowców. Zrzadka chroniły się z dołów
w pustki górskie jednostki ścigane przez prawo i ukrywające tam rabo-
wane po drogach łupy. Z tymi jednak współzycie któreby prowadziło do
wymiany wiadomości i wrażeń było niemal niemożliwe.

Zdawałoby się że wtedy , kiedy naraz tętno życia silniej zabiło,
kiedy chwytając oddech głębszy duch ludzki poprzez oschłości scholas-
tyczne średnich wieków sięgnął do źródeł świata starożytnego, zdawało-
by się że wtedy zarówno w swej nienasyconej chciwości wiedzy o stwo-
rzeniu boskiem ruszy w góry, jak choćby dlatego że tam właśnie był
niewyczerpany skarbiec kolorów i majestatycznego konturu, którym się
wypowiadał.

Przypatrzmy się więc najpierw malarstwu od świtu Odrodzenia. Uderzy
nas przede wszystkim fakt że najznakomitsze nawet majstry, obserwujące
z największą precyzją naturę,- że oczy, którym nie uszedł żaden fałd
materii, że później ludzie którzy nawet kwiaty i drzewa wiernie odpi-
sywali z natury,- nie widzieli zupełnie gór, obojętni na wysokość, na
logikę budowy fizycznej, a cóż dopiero na indywidualne odrębności gór-
skiego krajobrazu. Zerwanie Trecenta włoskiego z tradycją złotego tła
otwiera drogę przed pejzażem i oto wielki nowator Giotto wprowadza do
obrazu góry. Czyż je naprawdę tak widział, w rozmiarach dużych głazów
narzutowych jeśli nie szaf i stołów, w fasonach kartonowych pudeł?
czy je tak widział on, który góry ciągle prawie miał przed oczyma?-

Granica między stylem czy kanonem artystycznym, a nieudolnością i

szkoła florencka wykręca się przed niemi, zasłaniając skwapliwie dalszy plan krzakami, szpalerami, gajami, aby przypadkiem nie trzeba malować skromnych choćby wzgórz San Miniato i Fiesole. Raczej już morze, choć z pamięci bo dalekie, na które też porywa się Botticelli, bo kiedy komu udać się góry, to jak np. Filippino Lippi, zrobi je nielepiej od Giotta.

Niemna niczego bardziej zdumiewającego od brania się do gór Leonarda da Vinci. Ten genialny, wszystkiego na świecie dociekający człowiek, który - dziwne że się nie wybrał i na księżyc - wylazł na Monte Rosa! Każdy kto studyował historię alpinistyki zdaje sobie sprawę co to było wtedy za przedsięwzięcie nadludzkie! A był też w górach Anatolii. I chociaż jego wykład o lodowcach nie wychodzi poza dziecinną fantazję odpowiadającą jednorazowemu zaznaniu, to jednak opisy mgły nad Lago Maggiore, opisy deszczu i burzy, obserwacje roślinności na pagórkach w jego "Trattato della Pittura" nie straciły do dziś na wartości. Jest to po dziś dzień jedyny, prawdziwy podręcznik malarski. - Czy to jednak ten sam Leonardo maluje pejzaż górski w tle Mony Lisy i Świętej Amy? niby figle z kruchego ciasta? Czy to ten Leonardo ustawia skały dokoła "Maddonny Grot"? Wszystkie te tła mają walor tapety czy ekranu u fotografa dobranego dla podniesienia kompozycji figuralnej. Jakże trudno było wyrazić w dziele plastycznym to co zaczęły już chwytać oczy! Może jeszcze trudniej temu, który tyle miał naraz do zrobienia. Istnieje rysunek Leonarda w Windsorze, na którym bliżej podchodzi do gór. Niemniej, choć je widocznie szkicuje z natury i skłębła nad niemi siekące deszczem obłoki, czuć i w tym rysunku jakieś niby rysowanie wedle czyjś opowiadania. Pejzaż jest z "drugiej ręki" Leonardo badacz opowiedział go Leonardowi artyście...

Malarstwo weneckie wskutek szczególnych warunków geograficznych, położenia nad morzem, barwnej pompy bogatego patrycyatu, ciągłego kon-

taktu ze wschodem etc. rozwijało się jak wiadomo w wielkim stopniu niezależnie. Odrodzenie dojrzało tam wcześniej ale i dłużej zorzę jego widać było przez dymy baroku. Wenecyanie są śmielsi w odkryciach. Wcześniej też zobaczyli góry. Już Giovanni Bellini, Cima da Conegliano, Moretto, Campagnola nie budują ich w tłach jak im wygodnie i nie obudowują niemi kompozycyi figuralnej, ale już je dla swego sztafażu wybierają i tak malują, jak widzą. Choć jeszcze nie wszystko widzą, zaczynają obserwować ich rysunek i ich własną konstrukcyę. Aż Tycyan i największy wreszcie pejzażysta Renesansu Giorgione, nie analityk ale malarz o nadzwyczajnej intuicji, czerpać zaczynają z ich charakteru. Giorgione, widać że wiernie w szkicach rysowanych chwyta rysunek z natury, w obrazach skończonych raczej go zaciera, aby szczegółami, z blizka bo się do nich nie bierze, nie zetrzeć pyłu oddalenia.- Ale wchodzimy w wiek XVI i mówimy o Wenecyi. Zresztą można powtórzyć że gór w malarstwie włoskiego odrodzenia, tak jakby nie było.

Dużo wcześniej naogół niż Włosi zabawiają się górami mieszkańcy nizin północnych, Flamandowie i Holendrzy, którzy z podróży na południe nawieźli sobie egzotycznych wrażeń i motywów. Tak samo południowe Niemcy idące przedewszystkiem za Dürerem, który studyował z natury wszystko, a choć mniej miał duszy i mniej myśli od Leonarda, miał zato ściślej nastawione soczewki oczne. Jego pejzaże górskie, samodzielnie traktowane jako studia, nie świadczą wprawdzie o intymnem wniknięciu w góry i są twarde, graficzne raczej niż malowane, ale tematów tych nie unika. Nierówność sceneryi go bawi, a to co widzi na dystans odpisuje możliwie wiernie.

Dla malarstwa pejzażowego w ogólności wiek XVI jest wiekiem przełomowym. Budzi się najpierw ogólne zainteresowanie i sentyment dla natury.

(Krony jednak jeśli idzie o góry to bleduje jak u nas)

Nie śmie jeszcze poeta lasów Cranach na północy, jak i Giorgione w Wenecji dawać przewagi pejzażowi nad człowiekiem, a choćby nad zwierzyną, widać przecie że mają niemniej do powiedzenia o jednym, jak i o drugim. Odtąd zaczyna się stopniowe dobijanie się pejzażu do znaczenia. Proces ten zaczyna się przedewszystkiem w Niderlandach i we Francyi. Z coraz szerszej ramy dla scen biblijnych zmienia się on na właściwy temat, przy którym nieraz sztafażem tylko stają się postaci ludzkie. Co do gór, to nie można jeszcze powiedzieć aby były w jakikolwiek sposób nader podobne. Dopiero w połowie wieku pierwszy samodzielny pejzażysta w większym stylu Peter Brueghel bierze się do nich na seryo. I jakkolwiek szczegółów nie rozeznaje jeszcze dobrze, to układ grup, łańcuchów, dalszych i bliższych planów jest u niego zarówno prawdziwy, jak śmiało i z zamknięciem robiony, a w takim obrazie jak "Nawrócenie Saula" oczywiście zaniedbuje zupełnie figury dla skał.- Pod koniec wieku już nieraz obok dawnych typów pojawiają się wierniejsze widoki górskie.-

Wiek XVII to rozkwit pejzażu północnego, jeśli idzie o pejzaż w ogólności. Jan Brueghel i Rubens zrównują w traktowaniu naturę ze wszystkim innym. Ruijsdaelowie i cała nowa szkoła pejzażystów haarlemskich rozwija bogactwo fantazyi krajobrazowej wraz z osobne miejsce mającym w tej epoce Rembrandtem. Potem przychodzą mariny Willema van de Velde, równiny, lasy i potoki Hobbema czy Aart van der Neera. Największe jednak artysty holenderskiego złotego wieku mało się teraz interesują górami. Nowemi oczyma patrząc na wszystko, mają dosyć szczegółów blisko i nie marzą.

Góry pojawiają się raczej u mniej firmowych malarzy jak np. Willem van Benmel, pojawiają się u nich pełne sentymentu, choć nieśmiałe pejzaże górskie. Nie jest to bez wpływu rozkwitającego równocześnie we Francyi "paysage héroïque" ^{czy "paysage idéal"} /Poussin, Dughet, Claude Lorrain/. Ciągłe jednak góry widziane są z szerokich, lesistych dolin. Wznoszące się nad niemi aż do górnej ramy obrazu wysokie szczyty ozłoczone są słońcem, albo rumienią

się w świetle zachodu, a za doliną, ponad chłodnymi, cienistymi lasami obniżają się na horyzoncie w dalekie kobaltowe pasma i w ujścia dolin na horyzoncie. O samych tych górach, skałach, parowach, graniach i przełęczach sztuka nie wie właściwie niczego, ale już się nie zdradza z niewiedzą. Mówi o tem co widzi z dołu i jeżeli nawet nie mówi prawdy, to w każdym razie mówi już rzeczy prawdopodobne.- Wiek XVIII nie przyniósł w tym kierunku niczego nowego. We Francyi zamknął się w malarstwie dworskiem, w portretach, w ilustracyi graficznej, a cały sentyment do natury wykładował się i zacieśniał w romantyzmie ustroni leśnych Antoniego Watteau, który je przemyczał do galanteryjnych tematów, a co za nim czynili artyści angielscy.

Literatura równolegle z malarstwem lekceważyła z początku tematy górskie. Może nawet lekceważyła je bardziej i dłużej, jako że oczy prędzej chwytały przyrodę, której od zmysłów uczyć się dopiero musiał i przetrawiać ją intelekt /nie tak jak u Leonarda, który przedewszystkiem chciał dociec/. W zaraniu renesansu dał się wprowadzić uczuć i w tej dziedzinie świeży powiew odcświtu. Dante już w poszukiwaniu szerokich widoków wędruje w góry. Obserwuje jeszcze jak klasyk przystosowując symbolikę tych obserwacji do swych idealistycznych refleksyi.- Petrarca zaś wpada w zachwyt na widok Alp dalekich z góry Ventoux i wyznaje że tylko daleki widok górski zmore mu spłaska z duszy, choć tego w nim nikt nie zrozumie. Być może że nietylko jako liryk urodzony, ale i jako geograf miał Petrarca ^{osobliwe} ~~zrodzone~~ predyspozycye, jakże ~~blisko~~ blisko staje tych o lat czterysta późniejszych odeń samotników wzdychających nad kaskadami leśnymi o których mówi Locke że wszyscy są melancholicy i zarozumialcy.- Tak, było to już jakieś światło błyskające od podsyconego ogniska ~~psychicznego~~, nad czuby drzew, ale nie bardzo zwracało uwagę ogółu, który przy tym ogniu i czytał i bawił się bliżej ziemi.- Zresztą oddech tego był krótki: Można zauważyć że motyw górski re-

Także wypochowane objawy nie świadczą o carozii, podobnie jak nie ludzka ciekawość

nesansowej literatury dużo wcześniej degeneruje w fantastyczne szablony baroku niż inne motywy i że długo w skostnieniu zostaje. Już Tasso mówi o górach "na pamięć", a Piotr Kochanowski za nim wspomina Krempak, czyli Tatry, których zdaje się nigdy nie widział.

A już w XVII i XVIII wieku świat gadający i piszący zajęty był zgoła czem innym. Mumia humanizmu, jaką był wiek oświecenia, niezdolna była do patrzenia na coś świeżymi oczyma. Tak więc aż do końca XVIII wieku prawie, góry, ta najodleglejsza i nauce nawet najmniej znana część przyrody służyła literaturze za szablon. Literatura posługiwała się niemi niby kulisami szekspirowskiego teatru, na których napisano "tu góry", niby stereotypową symboliczną maską grecką dla przyprawy akcji grozą i tajemniczością.

Wypadki zainteresowania przyrodą górską były niezmiernie rzadkie i nie zaważyły nigdy na powszechnym pojęciu o górach. Jeśli nie zaważyły na niemi przebłyki inspiracji w tym kierunku poetów odrodzenia, to tem mniej znaczenia mogły mieć wyjątkowe zamiłowania czy doświadczenia innych, zwłaszcza im później było od chwili rozbudzenia. Nie zaważyło też na znajomości Tatr u ogółu to że Beata z Kościeleckich Łaska w XVI wieku czy Dawid Frölich z Kesmarku w XVII, czy kilku innych "zamiłowanych w przyrodzie" miało upodobanie w zapuszczaniu się w ich wnętrza. Nie wpłynęło na przekonanie innych to że kilku Szwajcarów /Gessner, Scheuchzer/ na większy do gór, raz się z niemi oswoiwszy zdobywali się entuzjazm. Z małymi takimi wyjątkami ci, co się w nie zapuszczali, czynili to nieraz jakby na przekór sobie, z jakąś jakby perwersją. W r. 1695 pisała pani de Sévigné: "Nos montagnes sont charmantes dans leur excès d'horreur". Anglik Addison czuje nad przepaściami "przyjemny jakiś rodzaj dreszczu i trwogi", Albrecht v.Haller, Szwajcar, który napisał pierwszy poemat o Alpach /1732/ wyznaje jednak że woli równinę niż góry, gdzie trwożnie oczy zamyka, bo są szkaradne, straszliwe, zniechęcające w śniegu i skwarze, piękne zaś i wesołe w swej żyzności uży-

tecznej są doliny między niemi.

Powoli dopiero fantazja snująca marzenia o niewiadomem i tajemniczem, zasasilana wieściami od takich śmielszych a ciekawych, zaszytych gdzieś zwykle za światem i zapomnianych eksploratorów, od zbłąkanych przypadkowo w górach świadków, opowiadających w dobrej czy złej wierze rzeczy przedziwne o przepaściach, szczytach niebosiężnych, które z nizin widziano we mgłach i obłokach, o puszczech zaludnionych boginkami i nadludźmi, bo wierzono raczej gadkom, choćby ludowym niż naukowcom, którzy w swej trzeźwości nie umieli się wytlómaczyć ze strachu który ich opanowywał,- zaczyna tworzyć legendy.- Legendom tym wyjdzie naprzeciw reakcja romantyczna, zbuntowana przeciwko wiekowi oświecenia.

Odkrywanie duchowego pierwiastka przyrody zaczęło obejmować i góry. Zrazu nieśmiało .Rousseau, jak na to że był mieszkańcem Genewy, niewiele stosunkowo uwagi poświęcił szczytom Alp. Pisze jednak tak: "Jamais pays des pleines, quelque beau qu'il fut , ne parut tel a mes yeux. Il me faut des torrents, des rochers, des sapins, des bois noirs, des montagnes, des chemins raboteux a monter et a dessendre, des précipices a mes cotés qui me fass ent bien peur" .I przyznaje że pustki górskie są "affreux et horr ibles". Widzimy więc że pogląd Rousseau'a na góry i efekt jaki nań wywierały nie był niczem nowem w zestawieniu z całym niemal wiekiem poprzednim. Nowy tylko był pęd ku nim "quand même" w całym natężeniu swej tęsknoty.-

Trzeba sobie z tego zdać sprawę że o ile każdy prąd długo nurtuje w społeczeństwie zanimwybuchnie, że musi mieć ziarna pod ziemią z których się rozwinie,- o tyle nie można mówić o nim jako o objawie społecznym, póki nie trafiwszy na warunki rozwoju i czasu własnego dojrzewania doczekawszy, nie stanie się powszechnym i nie nada charakteru swoim czasom. Wielcy ludzie stanowiący jakby słupy milowe kultury nie są też geniuszami którzyby się zjawiali jak meteory. Nie potrafiliby też wyrzucić żadnego wpływu, ani kogokolwiek porwać, gdyby nie byli rewelatorami tego tylko

co w prądzie było i co w podświadomości ludzi już dojrzało. Czas zaś dojrzał. Nad materyalizmem oświecenia zwycięstwo odniósł ce "Promeneur Solitaire" jako wódz duchów stęsknionych za prawdą przyrody.

Od końca XVIII wieku problem gór w sercach i świadomości ogółu tak czy inaczej już nie upada, ale rozszerza się stale.

Kiedy owiany duchem Rousseau'a Chateaubriand stanie pośród gór Grecyi, kiedy z ziemi sprawionej przez Entuzyastów angielskich i Shaftesburyego wyrośnie duch włóczęgi Byrona, wtedy dopiero powieje za dziką krainą górską tęskne tchnienie romantyzmu. Czy będzie ono artykułowane odrazu prawdą obserwacji? Nie. Będzie naogół dopiero wyrazem tęsknoty i fantazyi o niewiadomem. Poeta Robert Burns ^{górał} szkocki naśmiewa się z tych poetów, którzy słyszeli słowiki w Szkocyi, gdzie ich wogóle niema. A przecie jakże starą nawet metrykę klasyczną rozgrzewa nowe odczucie, i jak nieraz brak doświadczenia wypełnia wiernie intuicya. Wątpliwem jest czy "wieszcz Miodoborów" Tymon Zaborowski kiedykolwiek widział Tatry, można nawet przypuścić że mu je rym do "wiatrów" podsunął, a czegoś tak żywego w obrazie gór wysokich i głębokiego w poczuciu darmo szukać było w literaturze jeszcze ~~przed~~ kilkanaście lat wcześniej, której wyrazem były sztuczne ogrody Zofiówki.

"Czasem, gdy jutrznia ponad spiekłe błonie
Tchnieniem łagodnem od wschodu powionie,
Jak skrzydła w locie powstrzymanych wiatrów
Złote obłoki nad górami wiszą,
Niebo w pogodzie swoją śmierzy ciszą
Szmerliwe lasy, wód burzliwych tonie,
I groźne szczyty chmurnych zawsze Tatrów.

Słońce! Ty ziemi donosisz z wysoka
Połysk bystrego, Opatrzności oka.
Powszechna cisza poważnego lata,
Które, podobnie nam, w milczeniu pała,
Jak wielkiej duszy spokojność wspaniała,
Jak ta Mądrości Boskiej myśl głęboka,
Co obejmuje cały ogrom świata".

Tęsknota stała się światłem w ciemności, a fantazyja pobudzała ciekawość.- Wiek XIX prawdziwie odkrywa góry. On dopiero wdziera się w pust-

kę górską, poczyną odsłaniać zasłone niezbadanych tajemnic i staje wobec prawdy żywej dzieł boskich, wobec której fantazya ludzka była tylko marnym cieniem.

Budząca się ciekawość do gór wysyłała tam macki nauki. Humboldt, przyrodnik szwajcarski de Saussure, szwedzki botanik Wahlenberg i inni wybierali się gęsto w góry po nowiny, uzbrojeni w większą od marzycieli wytrwałość i determinacyę. Wcale jednak tem co widzieli zbudowani nie wracali i nie mogli pozbyć się zakorzenionej zdawna w ludziach trwogi. Widzieli i widzieli więcej od poetów, ale nie nawykłszy do trudów, do pustek i dziczy, nie dzielili ich entuzjazmu. De Saussure, który w r. 1787 był na Mont Blanc, w rok po pierwszym wyjściu na tę górę przez Dra Paccarda, opisuje noc tam przebytą z uczuciem największego strachu. Zdaje mu się że on jeden żyw, widzi trupa ziemi przed sobą. Wahlenberg twierdzi że w górach gubią się wszelkie podniosłe poczucia w próżni wytworzonej przez zbyt wielki oddalenie od świata i przesiąkają dzikością i zimnem szczytów górskich.- W roku 1805 nasz Staszic, wielbiciel zarówno De Saussure'a jak Rousseau'a prze się w Tatry z bohaterką odwagą i uporem jeśli je zestawić z ^{icy}uczuciem przerażenia podczas burzy w krainie skał. We mgle wszystko znika, zostaje tylko "otaczająca nas groza nicości".

Jakże powoli oswaja się człowiek z przyrodą górską, jak powoli przewycięża płochliwość. W roku 1835 pisze Höppig /Reise durch Chile und Peru/: "Człowiek czuje się niewysłownie opuszczony, bezbronny i biedny pośród tej olbrzymiej natury w której się gubi. Tylko z trudem potrafi się obronić myśli że jest zaledwie cierpianem wśród niej stworzeniem, niepotrzebną w żadnym razie do dalszego istnienia tej wielkiej całości ~~istoty~~. Nawet Indyanin wydaje się w tem otoczeniu braterską istotą i rodzą się najszlachetniejsze uczucia ludzkości i zaufania.

Równocześnie przeciera oczy malarstwo. Z początku, na przełomie XVIII i XIX wieku odkrycia podróżników i malarzy którzy za nimi szli w krainę

dys do Fałata i Wyczółkowskiego.

W latach trzydziestych zaczyna się coraz silniejszy ruch alpinistyczny. Od połowy wieku XIX nabiera on stopniowo szerszego oddechu, a wreszcie nabiera zaciekłości. W r. 1800 osiągnięto szczyt Grossglocknera, w 1818 poeta polski Antoni Malczewski pierwszy wychodzi na Pic de Midi, w 1855 osiągnięto Monte Rosa, w 1865 Anglik Whymper z sześciu towarzyszami idzie na zdobycie Matterhornu, a mimo że czterech ludzi wyprawę tę przypłaciło życiem, w parę lat potem wychodzi tam ponownie. W r 1857 powstałe Alpine Club angielski, w 1863 Club Alpin Suisse, w 1873 Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, w 1874 Club Alpin Français itd. Niepokój wewnętrzny ludzi uciekających od niepokoju świata gna ich dalej. Nie wystarcza im już Europa. Już nietylko przyrodnicze badania stają się zasadniczym celem wypraw. Livingstone, Nachtigall, Schweinfurth, Stanley, Cook i tylu innych, jeden po drugim zapędzają się w czeluści nieznanych lądów. Dzięki zachłanności Rosyi i jej aparatowi wojskowo geograficznemu dochodzą do skutku wielkie wyprawy odkrywcze w głąb Azji, w których najświetniej błyszczą nazwiska polskie. Równolegle, ale z tem większym pędem dokonywa się exploracya gór, tem mniej dotąd znanych i tem bardziej pociągających. Już nietylko ciekawość badacza, ale ambicya odkrywcy, już nietylko ambicya, ale serce zżywającego się z przyrodą człowieka woła go do włóczęgi, aż i na inne pobudki kolej przyjdzie.

Jakże inaczej niż De Saussure czy Wahlenberg i jak już inaczej niż Föppig mówi o górach badacz Himalajów, Sir Francis Younghusband w lat 12 po wielkiej wojnie: "Wrażenie jakie te potężne góry wywierają na każdego, który je już zna, nie jest w żadnym razie wrażeniem małości człowieka. Znajomionego z niemi nie przygniatają one i nie przytłaczają wcale. Serce jego skłania się ku nim z miłością, gdyż obudziły w nim poczucie wielkości duszy i oczyściły go ze wszystkiego co niskie, choćby tylko na chwilę. Dlatego je człowiek kocha. I nie płozi się przed ich obliczem, nie czuje

się wobec nich robakiem. Między nim a niemi panujecwewnętrzny związek. Zna głębie ich istoty. Góry obudziły w jego duszy to właśnie co go cieszy, i czego istnienia w sobie byłby bez nich nigdy nie przypuścić"./The Heart of Nature/.

Górze za górą, łańcuch za łańcuchem dokoła całego globu pozdobywały po upartych atakach wyprawy alpinistów. W r. 1837 Anglik Thomson wychodzi na Demavend, w 1867 jest tam Francuz Nicolas, - w Afryce w 1889 Meyer i Purtscheller osiągają szczyt Kilimandżaro, w 1899 Halford Makinder z przewodnikami szwajcarskimi jest na szczycie Kenii, w 1911 tenże Meyer wychodzi na Karisimbi, w r. 1906 nie oparły się już księciu Abruzzów Księżycowe Góry Ruwenzori, daremnie przedtem wielokrotnie atakowane przez innych. Wspaniały rozmach tego najznakomitszego oreografa dzisiejszych czasów wynosi go w Alpy Alaski i w Himalaje, gdzie pierwszy osiąga wysokość 24,600 stóp. Znają go ponadto zarówno Alpy Walijskie, jak biegun północny. - Nie wiele pozostaje do zdobycia, czy do zobaczenia. Chyba już tylko skromniejsze szczyty mniej sępą wysokością zdaleka kuszące, albo niezmierzone pasma niebotycznych Himalajów, których najwyższy wierzchołek Chomokankar życiem przypłacił Mallory. Lecz oto nowy już, na razie daremny, szturm przypuścili Niemcy na Kanczendzonga. - Wreszcie i kulawi mogą widzieć jak tam wysoko wygląda: W górskich lotach nad Alpy, nad Kilimandżaro, nad wyże Iranu specjalizuje się lotnik szwajcarski Mittelholzer, a świeżo w 1931 roku na sforsowanie wysokich przełęczy Pamiru wybrały się auta Citroena. Niedługo zapewne przyjdzie kolej na ślepych, gdy już w wielu górach i tak nie będzie nic do widzenia, kiedy droga i tor kolejowy przyniosą im niwelacyjne dobrodziejstwa kultury, których dotąd oszczędziło im lekceważenie i zapomnienie świata.

Bo powszechność zainteresowania człowieka górami przynosi z sobą oczywiście obok korzyści dla ludzkości wszelkie ujemne cechy demokratyzmu. Nad bramą przepięknego Chateau d'If koło Marsylii zobaczyłem wyryty wyży-

wający swym wyglądem sztyld, niszczący cały efekt malowniczych ruin, ale dumnie głoszący wszechwładztwo ludu: "Hôtel du peuple souverain". W krągkach zaś przede wszystkim rzucają się w oczy tablice na których zabrania się używania do różnych dyskretnych potrzeb cel Hrabiego Monte Christo, Klebera, Mirabeau, nad którymi zresztą wiszą również piękne tablice niby nad biurami urzędu podatkowego. Otwarte bezpłatnie dla publiczności galerie Louvre'u służyły i może dziś jeszcze służą za miejsce majówek dla gawiedzi, dla matek z dziećmi i żołnierzami rozkładającymi się po kanapach. Tam przynajmniej obrazy wiszące po ścianach, na które wejść nie można ocalały od tego uprzystępniania kultury i piękna. Góry, ptemwięcej godne ochrony przed taką demokratyzacją, że nie są dziełem rąk ludzkich, przez długi czas nie były zupełnie chronione od ducha karuzeli i kolejek linowych. - "W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cię!" W góry stało się hasłem dnia, a swoboda rozumiana w ten sposób, że każdy mógł tam robić co chciał i wywierać się na przyrodzie próbując swej człowieczej wszechwładzy, doprowadziła szybko do zastraszających wyników. Przeciw temu rychło, ale niestety niedość rychło podniosła się reakcja wyższej kultury w idei "ochrony przyrody", podniósł się głos że "człowiek miłujący góry powinien zacierać za sobą ślady stóp". Oto jaki wyraz daje tej reakcji Jan Gwalbert Pawlikowski w r. 1913 /"Kultura a Natura"/:

"Żywą siłę kultury stanowią ludzie, którzy przynoszą ludzkości nowe idee. Ale kiedy idea się przyjmie, rzuca się na nią tłum podludków. Idea ukochania przyrody wyniesiona na targowisko jako moda, została wprowadzona w życie pod dwoma hasłami: upiększania i uprzystępniania przyrody. Niewątpliwie w przyrodzie znieprawionej niejedno byłoby do upiększenia, choćby drogą przywrócenia do dawnego stanu. Ale tego było najczęściej burżuazyjnym protzom za mało; powstawały więc sztuczne skały i grotty, poetyczne nazwy i poetyczne napisy, altany i wieże widokowe. A gdzie burżuj za swoje pieniądze mógł sobie pozwolić na szczególnie subtelne odczu-

cie przyrody, tam umieszczał po lesie pośród paproci gnomki terakotowe, na skale stawiał blaszaną kozicę, lub budował świątynie dla boga Odyna, albo Walpurgishallę. Podobnym losom uległo uprzystępnianie dzikiej przyrody. Ludzie przejęci jej pięknnością chcieli się nią z drugimi podzielić. Poczęli ułatwiać do niej dostęp, robiąc ścieżki, budując schroniska. Pojętne podludki zrozumiały że dzika natura musi być piękną bo tak chce duch czasu. Ale że człowiek współczesny potrzebuje komfortu, schroniska zamieniły się w hotele, czemu przemysł gospodnio-szynkarski przyszedł z ochotną pomocą. Jestto przecie w interesie wyższej kultury, jeśli umiłowanie dzikiej przyrody staje się nowym źródłem bogactwa krajowego, którego reprezentantami są panowie hotelarze. Ścieżki opatrzone w poręcze i drogowskazy, drogi zamieniono w gościńce, - a wreszcie sztuka inżynierska dokonała dzieła herostratowego, zbeszczeszczając szczyty górskie przez wprowadzenie na nie kolei żelaznej. Kelner hotelu na Rigi, obiegający za napiwek korytarze i oznajmiający głosem konduktora wywołującego stacyę, wschód słońca, - stary wyranżerowany przewodnik, robiący nastrój przy tej okazji na pasterskiej trombicie, - rolnik lub pasterz, który od swego prymitywnego zawodu przeszedł do kulturniejszej, bardziej uszlachetniającej roboty odbierania myta od turystów, którzy chcą wejść na szczyt będący jego własnością, lub otwierający drzwi od budy, którą obudowany jest wodospad, nawiasem mówiąc - odwrócony zwyczajnie na turbinę, a produkujący się, stosownie do wysokości wynagrodzenia, za pociągnięciem linki jako wodospad duży lub mały, z oświetleniem lub bez oświetlenia. Oto idea du promeneur solitaire, idea odzycia duchowego na łonie przyrody, urzeczywistniana przez kulturę w karawanserajach alpejskich hoteli, - oto "ergangene Gedanken" Nietzschego, wyszachrowywane od przyrody na wygodnych siedzeniach zębatych kolejek... Kultura robi to co pewien kaczyk murzyński, który w swej pańskości kazał żuć swój pokarm niewolnikowi. Oto co zrobiono z owych źródeł zdrowia i siły, z miejsc, w których miała hartować się wola, z samotni,

w których duch miał powracać sam w siebie dla odnalezienia siebie samego.. Najpiękniejsze góry świata znieprawione przez filisterską kulturę, stają się bezwartościową kupą gruzów. Jediną korzyść jaką dać mogą jest przyjemność powiedzenia że się tam było. Toteż filistrzy podpisują się po wszystkich kamieniach, a prawdziwi miłośnicy przyrody, którzy ten prąd rozpętali, podobni owemu uczniowi czarodzieja, cę niebacznie rozpętawszy moce szatańskie, sam ujść przed niemi nie może, daremnie uciekają coraz dalej szukając nowych samotni,- wszędzie jak zgraja ogarów ściga ich krzyk i zgiełk filistrów, wszędzie spotykają nienawistne ich ślady, aroganckie podpisy, głupie wierszydła- puszki ze sardynek, tablice pamiątkowe, zatłuszczone gazety i potłuczone butelki. Wypasiona ich myślą filisterska "kultura" odnosi drwiący tryumf nad naiwnymi "romantykami" "-Dziś jednak- mówi dalej- przestajemy już być, niewiem czy romantykami, ale kabotynami i nie damy się już brać tak łatwo na kabotynizm trzeźwości. Wiemy już, że tak zwana ekonomia społeczna literatury pięknej i idącej za nią frazeologii publicystycznej jest najczęściej nieuctwem, wiemy że bogactwo społeczne nie mierzy się wyłącznie pieniędzmi, że rachunek jest tylko sposobem i metodą, a nie wskaźnikiem celu i że rachunkiem nie wynajduje się ideałów. Możemy tedy nie troszczyć się o zarzut romantyczności."

Przyroda a z nią i góry, przedewszystkiem góry, które najdłużej zachowały jej nietkniętą czystość, dostaje się pod opiekę prawa. Po całym świecie tworzy się rezerwaty i parki natury. Opieka ta, cprawda, przychodzi nieraz za późno, bo ją zawsze zdąży wyprzedzić skrzętna i pilna głupota i czujna brutalność. Wyprzedzają one wyniki wiedzy i bohaterские ataki pionierów. Jeszcze nie wdarto się na najwyższy szczyt Himalajów, a już pojawiły się projekty zbudowania tam kolei żelaznej. W naszych Tatrach wałkuje się po obu stronach granicy ustawę o parku narodowym, a tymczasem połowę Krokwi zjada kamieniołom, artylerya czeska buduje drogi i pozycye

na Koprowej przełęczy, haracze się lasy Jaworzyny, obudowuje Szczyrbskie jezioro od strony północnej, wmurowuje tablice na Polskim Grzebieniu itd., a wreszcie ze strony czeskiej dochodzą już znowu pomysły wybudowania kolejki na Gerlach lub na Łomnicę.- Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.-

Ruch ochrony przyrody ma sprzymierzeńca w alpinizmie turystycznym, częściowo dlatego, że alpiniści nie życzą sobie obniżania wartości rekordowego terenu udogodnieniami turystycznymi, a częściowo z istotnego przywiązania i zrozumienia moralnej strony zachowania nietkniętego obrazu przyrody górskiej. Bardzo różne jednak pobudki i motywy kierują ruchem wysokogórskim. Prąd objął rozmaite konstrukcje psychiczne i jest wyzyskiwany dla zadowolenia najróżnorodniejszych potrzeb duchowych podobnie jak materialnych. Z rozwojem ruchu wychowania fizycznego i sportu w ostatnich dziesiątkach lat pojawiają się nowe elementa stosunku człowieka do gór, jako do terenu sportowego, a stosunek ten ma też swoje krańcowości i zwyrodnienia. Ci z których i w Paryżu nie robią ryżu mają teraz ujście dla swojej rzeczowości i przeciwstawiają jakiemukolwiek doznaniu... wyczyn, ^{przeciwstawiając go doznaniu} nawet doznaniu zadowolenia że dokonali... wyczynu. Bardzo to odpowiada czasom kiedy trupy ludzkie przerabiano na smary i bardzo podobne do rzeczowej architektury Corbusiera. Ale nie należy takiej maszynowej miny brać zbyt poważnie. To także jest poza.-

Równie jednak charakterystyczny dla ducha czasu jest stosunek zapaleńców ^{wycieczkowych}. Oto zdania wyjęte z opisów "zdobyczy" ~~skrz~~ tatrzańskich: "Zgwałcić ścianę, ukarać ją za bezczelny opór!" woła p.S. - "Pewnego dnia, bez uprzednich prób, bez przygotowań ścianę zdobyto. Oddała się najordynarniej w świecie!" stwierdza p.X.J. /w Tatarniku/. Jest to stały language ^{Kraftmann's} ~~herojów~~ nowoczesnych, spoufalconych z naturą, która ^{na to} ~~im~~ może odpowiedzieć tylko ~~bezbrzeżną~~, bo wiecznie niemą wzgardą. ^{Pluskamy granolacze nie ma karku nuryjki mogą mieć pitabulne fauldeje.}

Takie są "żywiłkowe" wylewy uczuć człowieka współczesnego wobec natury, jeśli jednak przysłuchamy się zblizka zwierzeniom najbardziej rycerskich

Chomalingmo

dla niej z pośród nas, naprawdę głęboko czujących i wysokiej kultury ludzi, wyczujemy przy całym sentymencie analogię tego samego tonu. Oto jak sławi Younghusband przyszłe zdobycie ~~Chomolungmo~~ ^{Chomolungma}: "Jeśli nam nawet nie przyniesie osiągnięcie Everestu, co jest pewnem, żadnego materialnego pożytku, to niewątpliwie będzie ono czemś dobrem. Da ono ludziom, a nam geografom szczególnie, poczucie że istotnie bierzemy przewagę nad ziemią, że potrafimy panować nad naszym otoczeniem. Jak długo bezsilnie kręcimy się u stóp tych gór potężnych bez próby ich zdobycia, mamy wobec nich zanadto wiele uczucia jakiejś świętej trwogi. Boimy się w głębi duszy że ta materya nas, ducha, usiłuje opanować. Gdy zaś stajemy na ~~ich~~ szczycie gór, czujemy wtedy że panujemy nad niemi, że my, duch, zyskaliśmy nad niemi, nad materyą zwycięstwo. Tak, gdy człek stanie na najwyższym szczycie globu....."

Śmiem wątpić, czy ten stosunek do przyrody da kiedykolwiek człowiekowi trwały pożytek moralny. Przedewszystkiem bowiem rzecz wcale nie leży w osiągnięciu celu, tylko w dążeniu do niego. Ono tylko wyrabia prawdziwe poczucie siły duchowej, dlatego bo te duchowe "mięśnie" są wtedy w ruchu i wykonują jakąś pracę. Osiągnięcie celu, jeżeli wyłączymy pamięć samej chwili, daje radość krótką, którą przedłuża tylko spekulacja myślowa, a ta spekulacja nie zastąpi nigdy potrzeb uczuciowych. A jeśli tak, to osiągnięcie najwyższych punktów dałoby raczej po krótkiej chwili upojenia tryumfem, poczucie pustki że niema już wyższych punktów do wzięcia.

Radości z przewycięzania trudności, z opanowywania własnej słabości i lenistwa duchem wytrwania nalewającym siły we własny marny fason, nie należy mieszać z opanowywaniem przyrody. Tak bowiem przedstawiając pojęcia doszlibyśmy do wniosku że ryby głębinowe więcej ducha mają niż my, którzy nie potrafiliśmy zgłębić i opanować kilometrowych otchłani wodnych i nie mamy na to nadziei.

Człowiek tak długo będzie "opanowywał" przyrodę górską, daj Boże aby tylko w sposób nie pozostawiający na niej zbyt dotkliwych śladów,- aż się w nim urodzi poczucie bezprzytułku i braku współczucia na tym wysokim tronie.- Wtedy dopiero spuści z tonu, zapragnie towarzysza i przyjaciela i ofiaruje mu nie panowanie i gwałt, ale szacunek i miłość. I wtedy dopiero poczuje że jest krwią z krwi i kością z kości natury i że cały jego rozum i cała jego siła nic nie jest warta bez jej przedwiecznej mądrości i potęgi z której niewyczerpanych źródeł bijących po uboczach górskich wolno mu będzie ~~XXXXXX~~ pić zawsze, jeśli ich przedtem nie zasypie i nie zatratuje.

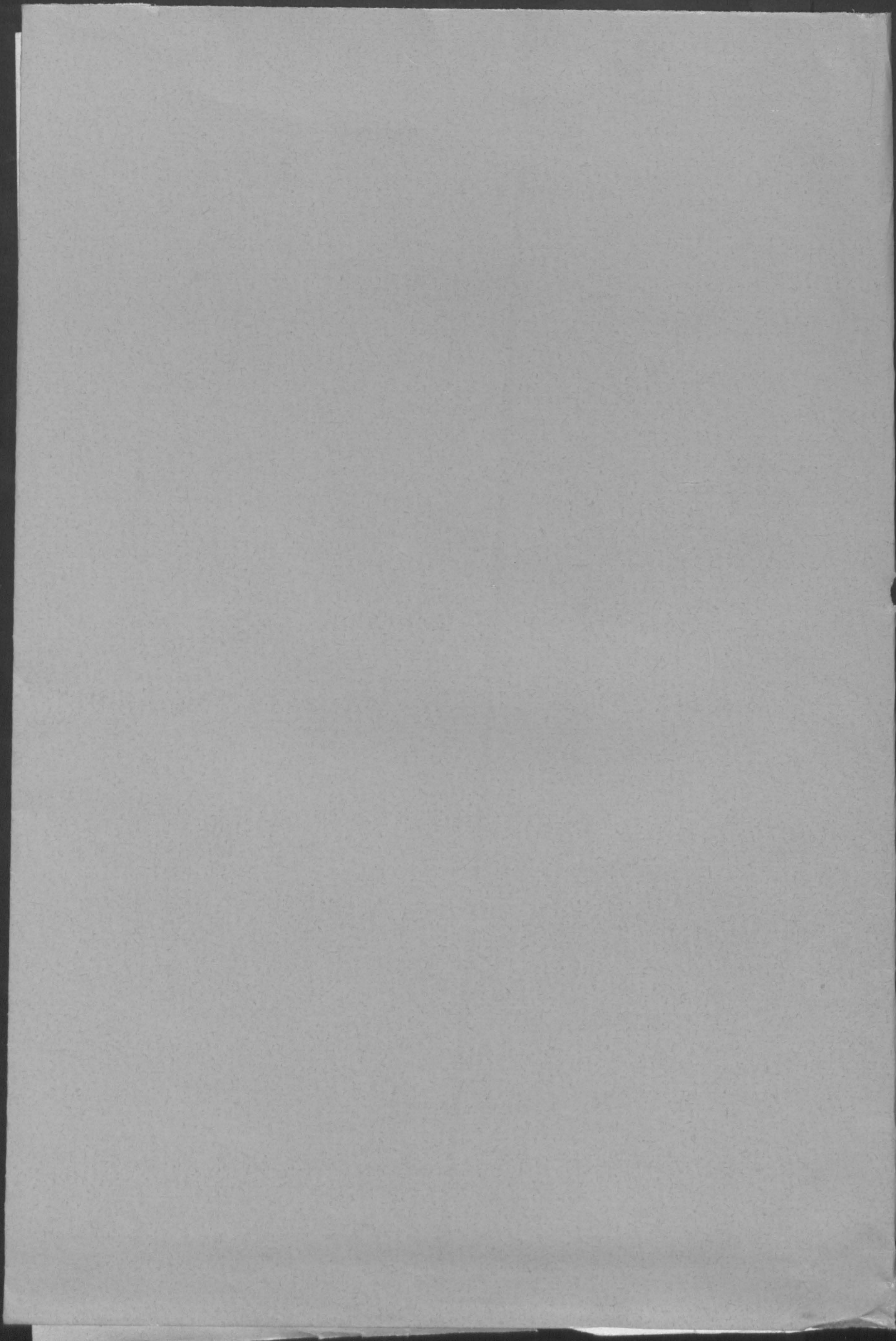
..-

Michał Pawlikowski

Literatura 1/

- Ratzel Dr. Fr.: Anthropogeographie /Stuttgart 1891/
 Idem: Über Naturschilderung /München 1911/
 Hellpach W.: Geopsychische Erscheinungen /Leipzig 1923/
 Biese Alfr.: Das Naturgefühl im Wandel der Zeiten /Leipzig 1926/
 Paulhan : L'esthétique du paysage
 Youngusband Sir Fr.: The Heart of Nature
 Grand Carteret: La Montagne a travers les âges /1903/
 Baes E.: Histoire de la peinture du paysage /Gand 1878/
 Bredt E.W.: Die Alpen und ihre Maler /Leipzig/
 Gribble: Early mountaineers /London 1897/
 Rosen F.: Die Natur in der Kunst /Leipzig 1903/
 Seyfert Dr.R.: Die Landschaftsschilderung, ein fachwissenschaftliches u.
 psychogenetisches Problem /Leipzig 1903/
 Uzielli G.: Leonardo da Vinci e le Alpi /Bolletino di Club Alp.It.1889/
 Woermann K.: Die Landschaft in der Kunst der alten Völker /München 1876/
 Banse : Landschaft und Seele / München (1928)
 Pawlikowski M.: Literatura i sztuka jako wyrazy obiektywnych i subiektyw-
 nych pierwiastków w odczuwaniu przyrody /1910, praca doktorska w
 rękopisie/
 Świerz Dr.M.: Stanisław Staszic w Tatrach /"Wierchy" 1926/
 Pawlikowski Dr.J.Gw.: Kultura a Natura /Lwów 1913/

 1/ Podaje tylko wybór bibliografii traktującej o podobnych do porusza-
 nych tu tematów



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.